

07-08/2019 > #81

**CO ZMALOWAŁ**

**RYSZARD KAJA**

GALERIA NA DZIEDZIŃCU  
STAREGO BROWARU  
12 lipca - 30 września

F2.0 > FRESHMAG.PL


N A T A L I A N Y K I E L Strzeszynek  
29.06.2019 | g. 20:00

M R O Z U Strzeszynek  
5.07.2019 | g. 20:00

H A P P Y S A D Strzeszynek  
12.07.2019 | g. 20:00

Malta  
19.07.2019 | g. 20:00 N A T A L I A P R Z Y B Y S Z

Malta  
26.07.2019 | g. 20:00 D A R I A Z A W I A Ł O W

COMA LUXTORPEDA ARKA NOEGO KOWCZEG NOJA Strzeszynek  
27-28.07.2019 

Malta  
2.08.2019 | g. 20:00 ŁONA, WEBBER & THE PIMPS RASMENTALISM

Malta  
10.08.2019 | g. 20:00 R E B E K A R O S A L I E .

K A M I L B E D N A R E K Strzeszynek  
23.08.2019 | g. 20:00

Malta  
30.08.2019 | g. 20:00 K A M P ! B O K K A

14.07 | nd. | godz. 16.30  
POGRAJKI  
spektakl muzyczny dla dzieci  
Teatr Fuzja

15.07 | pon. | godz. 21.00  
THE FLORIDA  
PROJECT  
reż. Sean Baker | USA 2017 |  
kino plenerowe z cyklu  
AMERYKAŃSKIE PRZEDMIĘCIA

16.07 | wt. | godz. 21.00  
POKÓJ  
reż. Lenny Abrahamson | Irlandia,  
Kanada, Wielka Brytania, USA 2015 |  
kino plenerowe z cyklu  
AMERYKAŃSKIE PRZEDMIĘCIA

17.07 | śr. | godz. 21.00  
AMERYKAŃSKA  
SIELANKA  
reż. Ewan McGregor | USA 2016 |  
kino plenerowe z cyklu  
AMERYKAŃSKIE PRZEDMIĘCIA

18.07 | czw. | godz. 21.30  
SUBURBICON  
reż. George Clooney | USA 2017 |  
kino plenerowe z cyklu  
AMERYKAŃSKIE PRZEDMIĘCIA

19.07 | pt. | godz. 20.30  
MIKROMUSIC  
koncert  
godz. 19.30 | HELAINE VIS | support

20.07 | sob. | godz. 20.30  
GLASSPOP  
koncert  
godz. 19.30 | ONUR ALPOZ |  
support

21.07 | nd. | godz. 16.30  
JAŚ I MAŁGOSIA  
spektakl dla dzieci | Fabryka Kultury

22.07 | pon. | godz. 21.00  
MANGLEHORN  
reż. David Gordon Green | USA 2014 |  
kino plenerowe z cyklu PÓL CZŁOWIEK  
PÓL LEGENDA

23.07 | wt. | godz. 21.00  
CZŁOWIEK, KTÓRY ZABIŁ  
DON KICHOTA  
reż. Terry Gilliam | Belgia, Francja,  
Hiszpania, Portugalia, Wielka Brytania  
2018 | kino plenerowe z cyklu PÓL  
CZŁOWIEK PÓL LEGENDA

24.07 | śr. | godz. 21.00  
MŁODOŚĆ  
reż. Paolo Sorrentino | Francja,  
Szwajcaria, Wielka Brytania, Włochy 2015  
| kino plenerowe z cyklu PÓL CZŁOWIEK  
PÓL LEGENDA

25.07 | czw. | godz. 21.30  
GENTLEMAN Z  
REWOLWEREM  
reż. David Lowery | USA 2018 |  
kino plenerowe z cyklu PÓL CZŁOWIEK  
PÓL LEGENDA

26.07 | pt. | godz. 20.30  
CLOCK MACHINE  
koncert  
godz. 19.30 | MITOCHONDRIMUM |  
support

26.07 | pt. | godz. 20.30  
WCZASY  
koncert  
godz. 19.30 | BLOKI | support

16.08 | pt | godz. 20.00  
SCENARIUSZ DLA  
NIEISTNIEJĄCEGO LECZ  
MOŻLIWEGO AKTORA  
INSTRUMENTALNEGO  
Kultowy monodram w wykonaniu Jana  
Peszka | Teatr im. Juliusza Słowackiego  
w Krakowie

17.08 | sb | godz. 12.00  
NOWE SZATY KRÓLA  
Najnowsza premiera Teatru Animacji

17.08 | sb | godz. 20.00  
BODO... TANGA  
Spektakl w wykonaniu Radosława Elisa  
i Oksany Hamerskiej – solistów Teatru  
Muzycznego w Poznaniu

18.08 | ndz | godz. 12.00  
BYCZEK FERNANDO  
Spektakl dla najmłodszych przy  
akompaniowaniu hiszpańskich gitarowych  
rytmów | Studio Teatralne Blum

18.08 | ndz | godz. 20.00  
TUWIM DLA DOROSŁYCH  
Pierwszy pokaz tego spektaklu poza Gdynią  
| Teatr Muzyczny w Gdyni

19.08 | pn | godz. 20.00  
KLUB SAMOTNYCH SERC  
„PORTOFINO”  
Opowieść o miłości z hitami z lat 50-tych  
i 60-tych | Teatr im. Aleksandra Fredry  
w Gnieźnie

20.08 | wt | godz. 20.30  
MARIA CALLAS.  
MASTER CLASS  
Spektakl z Krystyną Jandą w roli głównej |  
Och-Teatr z Warszawy

21.08 | śr | godz. 20.00  
FILADELFIJSKA  
OPOWIEŚĆ  
Najnowsza premiera Teatru  
Polskiego we Wrocławiu

22.08 | czw | godz. 20.00  
POMOC DOMOWA  
Jedna z najczęściej granych  
fars w teatrach na całym  
świecie | Wrocławski Teatr  
Komedia

23.08 | pt | godz. 20.00  
PAMIĘĆ WODY  
Sztuka Shelagh Stephenson,  
która zdobyła nagrodę im.  
Laurence’a Oliviera |  
Teatr im. Stefana Jaracza  
w Łodzi

24.08 | sb | godz. 12.00  
CHODŹ NA  
SŁÓWKO 2  
Przedstawienie dla dzieci  
od 7 lat, które uczy, bawi  
i wzrusza | Centrum Sztuki  
Dziecka

24.08 | sb | godz. 20.00  
SZEKSPIR  
FOREVER!  
Monodram w wykonaniu  
Andrzeja Seweryny | Teatr  
Polski w Warszawie

25.08 | ndz | godz. 20.00  
KWARTET  
Spektakl z gościnnym  
udziałem Danieli Popławskiej  
| Teatr Muzyczny w Poznaniu



dużo dużo kofeiny



dużo dużo kofeiny



dużo dużo kofeiny



dużo dużo kofeiny



dużo dużo kofeiny



dużo dużo kofeiny



Redakcja Freshmag nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.

# Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Jak co roku w okresie letnim otwiera się coraz więcej plenerowych miejscówek. Ich właściciele dwoją się i troją, żeby przyciągnąć klientelę, a my możemy przebierać w imprezach i bawić się przy dobrej muzyce w ładnej scenerii. Ładna pogoda to dobra frekwencja i zysk - proste! Co jednak z miejscami i ludźmi, którzy latem kończą sezon? W obszernym artykule odpowiadamy na to pytanie, a także przedstawiamy klubowe środowisko Poznania, zahaczając o inne problemy, z którymi na co dzień się boryka. Przeczytacie, jak to wygląda od strony kuchni. Liczymy na to, że sporo z Was doceni ciężką pracę ludzi, którzy stają na głowie, żebyśmy dobrze się bawili, a nierzadko robią to z czystej zajawki - właścicieli klubów, organizatorów imprez, didżejów i innych. Polecam tę lekturę nie tylko klubowiczom, ale wszystkim poznaniakom.

Czas na sezon ogórkowy? Bynajmniej! Owszem, wiele razy narzekaliśmy, że w okresie wakacyjnym praktycznie nic w mieście się nie dzieje, lecz - jakkolwiek kontrowersyjnie to nie zabrzmie - tego lata będzie sztos! Poznań zadbał o rozrywkę z najwyższej półki, bo tak właśnie należy nazwać projekty #NaFalach oraz #NaWolnym. Z niedowierzaniem i co rusz przecierając ze zdumienia oczy patrzyłem na stopniowo ujawniany line-up obu projektów - z pewnością zawstydziliby niejeden festiwal w kraju! Jeszcze bardziej cieszy fakt, że wszystko będzie się odbywać w fajnych miejscówkach.

Tak więc, pamiętajcie o kremach z filtrem... i łąpiemy się w Polsce na festiwalach!



<b>REDAKTOR NACZELNY:</b> Dawid Balcerek dawid@freshmag.pl	<b>WYDAWCA:</b> BUCZ ul. Sikorskiego 3B/1 75-360 Koszalin	<b>REKLAMA:</b> Dawid Balcerek T: 508 243 456 Michał Krupski T: 695 823 184	Nicole Piotrowska Natalia Bednarz Sylwia Klaczyńska Marta Lewandowska Marika Krystman Asia Gruszczyńska Malika Ledeman Viola Łechtańska-Błaszczak	Ala Nowacka
<b>ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:</b> Michał Krupski michal@freshmag.pl	<b>PROJEKT I SKŁAD:</b> Adam Korzeń kontakt@adamkorzen.pl	<b>WSPÓŁPRACA:</b> Marcin Mój	<b>OKŁADKA:</b> Plakat wystawy „Co zmalował Ryszard Kaja” <b>NAKŁAD:</b> 4000 sztuk	

freshmag.pl

**8**

Podróżuj po Polsce z Ryszardem Kają

**10**

Wywiad z DonGuralesko

**13**

Make techno a living

**18**

Afera z Bacą

**21**

Wirus PRL-u

**24**

Rosalie. o modzie

**26**

Wywiad z Krzysztofem Cicheńskim

**28**

Kołołorking

**30**

Kolejne lato w mieście

**32**

Przesiew kulturalny

**34**

Streetartowy spot w sercu miasta

**36**

Tango z Bandonegro

**38**

All Eyez On Me

**40**

Milk & Sun

# Bo kto nam zabroni być dumnym z Wojsławic?

Podróżuj po Polsce z Ryszardem Kają

▼  
Tekst: Malika Ledeman

**Jadąc na wakacje do Transylwanii mama zachęcała mnie, bym włożyła do walizki książkę „Podróżowanie z Beniaminem”, gdzie bohater zabiera ze sobą czytelników do Rumunii. Nie popełniajcie moich błędów. Słuchajcie rodziców, ponieważ łatwiej poznawać świat i weryfikować własne wyobrażenia o otoczeniu, gdy mamy pewien punkt odniesienia. Nie trzeba szukać daleko. Zacznijmy od Polski. Szczególnie, że motywy wędrówki i lokalności przejawia się w sztuce od dawien dawna.**

Dla artystów, zarówno sztuk wizualnych, jak i literatury, Polska od zawsze stanowiła obiekt zainteresowań. Jedni przedstawiali ojczyznę jako powód do dumy – uwypuklali naszą bohaterskość połączoną z zaradnością majsterkowicza. Inni zaś decydowali się na podkreślanie przyjętych, niekoniecznie dobrych stereotypów i kulturowych niedociągnięć. Pomimo upływu lat, kluczowe wydaje się w sztuce znalezienie zdrowego balansu. Momentu, gdzie w środkach wyrazu z przymrużeniem oka pokażemy nie-nachalną prawdę o własnej ojczyźnie. Nie szczędźcie więc czasu i jeźdźcie na urlop po Polsce z Ryszardem Kają.

## Inspirująca zwyczajność

Bo niby dlaczego nie moglibyśmy pokazywać na plakatach tej zmrozonej i oszronionej, co jawi się w piosenkach i w piątkowe wieczory? Dlaczego nie przypomnieć kołobrzeskich marynarzy albo czapli buszującej po Warmii i Mazurach?

Historia powstania serii plakatów pt. „Polska” została związana z osobistymi podróżami śp. Ryszarda Kai, który posiadał dar do oddawania ducha odwiedzanych miejsc. Tworząc 150 plakatów, artysta sięgnął do różnych regionów naszego kraju, by ukazać jego... zwyczajność. To właśnie codzienne obrazy i niewyszukane miejsca stanowiły inspirację do stworzenia m.in. wizerunku Łodzi Fabrycznej, Gór Stołowych, Słupska czy Helu. Artysta zamieniał na obraz nie tylko nazwy miejscowości i regionów, wycią-

gając z nich najbardziej charakterystyczne elementy, ale sięgał również do społecznych skojarzeń, o czym świadczą mogą słoiki przedstawione na plakacie pt. „Stolica”. Trzeba więc przyznać, że nie odbierzemy Kai poczucia humoru, niezwykle wyostrojonych zmysłów i wrażliwości społecznej.

## Co zmalował Ryszard Kaja

Tym bardziej cieszy, że w czasach wiecznego zapracowania nie trzeba daleko szukać, by przenieść się w podróż po mapie Polski. Czasem łatwiej pójść na wystawę niż narażać się na dziury na krajówkach i awarie w pociągach podczas upałów. Ironizuję. Wiadomo, że lepiej wziąć plecak i jechać! Tak czy inaczej, już od 12 lipca do 30 września, w poznańskim Starym Browarze, dostępna będzie wystawa „Co zmalował Ryszard Kaja”, gdzie poza dziełami z serii „Polska” znajdziecie plakaty teatralne, filmowe, obrazy oraz osobiste pamiątki, które składają się na całokształt dojrzałego artysty. Nie wszyscy również wiedzą, że przestrzeń, która zostanie wykorzystana do stworzenia wystawy od dawna związana jest z twórczością Kai. Już w czasach budowania pierwszej części centrum, Grażyna Kulczyk zaprosiła twórcę do zaprojektowania wnętrza Atrium. Od lat możecie również podziwiać scenografię artysty, która znajduje się na drugim piętrze skrzydła. Stary Browar może także pochwalić się unikalnym plakatem, który zaprojektował Kaja z okazji 15-lecia budynku. Wszystko to sprawiło, że artysta z przyjemnością przyjął propozycję zorganizowania wystawy w bliskim mu miejscu. Pomimo śmierci w kwietniu tego roku, wystawa została zorganizowana przez jego najbliższych. Warto więc odwiedzić Stary Browar i sprawić sobie wakacje razem z Ryszardem Kają. Mam dla Was wyzwanie: znajdźcie swój ulubiony plakat. Moim jest ten przedstawiający Wojsławice. Leżą na południowy zachód od Wrocławia i wschód od Wałbrzycha. Bo kto nam zabroni być dumnym z Wojsławic? Wystawa odbędzie się w Galerii na Dziedzińcu Starego Browaru w dniach 12.07-31.08.

Nie kreuję nowego obrazu kraju, lecz maluję go takim, jaki jest. Nie krytykuję disco polo ani imprezy w remizie strażackiej, bo one oddają powszechne upodobania. Nie ma co się na nie obrażać i ponad nie pogardliwie wynosić.

- Ryszard Kaja

Ryszard Kaja w czasie jednej z podróży, Fot. Leszek Jamrozik

# „Staram się dziwić światu”

Don Guralesko

Tekst: Natalia Bednarz

Fot. Sylwia Klaczyńska

Rok 2019 należy do niego. W marcu wyszedł mixtape „Miłość, szmaragd i krokodyl” z Matheo, a w czerwcu solowy, dziesiąty już album „Latające ryby”, w którym „realizm magiczny miesza się z socjologią, sen z jawą, a nauka z metafizyką”. W międzyczasie - w ramach projektu „Ani słowa bez nas”, będącym częścią obchodów 30-lecia obrad Okrągłego Stołu i wolnych wyborów w Polsce - Don Guralesko wziął na tapet książkę światowej sławy historyka Timothy’ego Snydera „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”, napisał rapowy numer, wspólnie z jej autorem nakręcił teledysk, by na sam koniec dać koncert w ramach Festiwalu Malta w Poznaniu. Czy takie projekty trafiają do młodych umysłów, jaka jest rola rapu w kreowaniu przyszłości, i czy już wkrótce będziemy mogli zagłosować na poznaniaka w wyborach? Przeczytajcie.

Jak Ci się rapowało Snydera? Zadanie nie było wszak łatwe: przełożyć dość wymagający intelektualnie esej na zupełnie inny gatunek literacki –

poezję rymowaną i to jeszcze taką, która wpada w ucho.

Cóż, znalazłem się w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Czasami jest tak, że trzeba zabrać głos w ważnych sprawach, po to przecież jest rap, żeby komentować rzeczywistość. W tym przypadku wystąpiłem trochę w roli tłumacza, przekładając „O tyranii” na język rapu. Być może część słuchaczy po wysłuchaniu tego utworu sięgnie także po książkę. Naprawdę warto!

Czy znalezienie wspólnego języka z tak utytułowanym naukowcem było trudne? Pochodzicie z dwóch różnych światów...

Wydaje mi się, że wszyscy pochodzimy jednak z tego samego świata, więcej nas łączy, niż dzieli. Prof. Snyder znakomicie się odnalazł na planie teledysku. Moje doświadczenia z Amerykanami w ogóle są takie, że oni są bardzo otwarci na nowość i łamanie stereotypów. To chyba dlatego przodują we wszelkich innowacjach, które potem inkorporuje reszta świata.



Hip-Hop ma przed sobą ważną rolę do odegrania w trudnych czasach, które nadchodzą

**Jak na tę współpracę zareagował Twój ojciec? Jako krytyk teatralny zapewne dumny jest z tego, że Twój koncert stał się ważnym elementem jednego z najważniejszych festiwali teatralnych w Europie...**

Myszę, że bardzo się ucieszył. Ojciec żywo interesuje się sprawami współczesnego świata, więc cieszy go, że dorzucam jakiś kamyczek do tamy na rzece niby nieuchronnych zmian na gorsze. Niby, bo ta nieuchronność przemian, które aktualnie obserwujemy, to mit wyrosły na strachu. To, w którym kierunku zmierzamy, zależy przecież również od nas i od naszych drobnych, codziennych decyzji.

**Czyją twórczość chciałbyś zarapować w przyszłości?**

Wiesz, ja w zasadzie cały czas czerpię z twórczości innych ludzi. Pracuję na książkach, filmach, spektaklach, muzyce. To ważne, aby wciąż poszerzać swoje horyzonty myślowe i nie ograniczać się do wąskiej ścieżki własnych przyzwyczajęń. Taki też jest rap, który zawsze sampłował rzeczywistość, czerpiąc z wielu tradycji. Nie mam jakichś konkretnych marzeń co do autorów. Sporo czytam, staram się dziwić światu. To we mnie fermentuje i tak rodzi się moja muzyka.

**Czy pomysł szefa festiwalu Malta, by rapować ważne teksty, po które młodzi pewnie sami by nie sięgnęli, to dobry sposób na to, by trafić do ich umysłów?**

Każdy sposób jest dobry. Wydaje mi się, że wielu moich słuchaczy to ludzie inteligentni i ciekawi świata.

Jeżeli udało mi się być pasem transmisyjnym pewnej wiedzy o dzisiejszym świecie, to bardzo się cieszę. Wnioski wyciągną sami.

**Z jakimi reakcjami młodych spotkałeś się po premierze projektu? Czy piszą: dzięki Tobie przeczytałem „O tyranii”?**

Wielu ludzi jest zdziwionych, spora część oczywiście oburzona, wielu nie wie, o co chodzi. Jest jednak również grupa słuchaczy, wśród których projekty takie, jak ten, wzbudzają pewną nadzieję w tym memicznym świecie. To ci, którzy nie zgadzają się na proste konsumowanie życia. Czy ktoś dzięki utworowi „20” sięgnął po książkę? Myszę, że sporo osób, tym bardziej, że wyszedł również audiobook, w którym czytam całą „O Tyranii” - do pobrania na stronie festiwalu Malta.

**„Ufaj książkom i starym mądrościom” - jak tu ufać czemuś, czego się często w ogóle nie zna, lub temu, co często zupełnie do współczesnego świata nie przystaje?**

Stąd też chyba potrzeba propagowania czytelnictwa wśród młodych ludzi,

którzy będą nasz świat za chwilę budować. Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że książki nie przystają do współczesnego świata. One go wręcz definiują, są najlepszym sposobem na opowiadanie sobie świata. Przecież to, w czym uczestniczymy, jest niekończącą się opowieścią, w której ludzie próbują wytłumaczyć sobie to wszystko, co ich otacza.

**Czy zestaw gotowych recept, który zaserwowałeś, skłoni do samodzielnego myślenia, czy też bardziej zostaną w głowie chwytliwe hasła: „wywrócić stołek”?**

Jestem przekonany, że moi słuchacze są zdolni do formułowania własnych wniosków. Jasne, to zawsze będzie mniejszość, ale ludzie myślący niezależnie są mniejszością, niezbędną dla funkcjonowania społeczeństw. Bez nich zmiany na lepsze byłyby niemożliwe.

**Podczas Twojego występu w tle świecił się neon z napisem WOLNOŚĆ. Czym ona jest dla Ciebie?**

Czymś niedefiniowalnym, chociaż niezbędnym do życia jak tlen. Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Polsce powinniśmy być wyczuleni na wszelkie próby jej ograniczania. Ja mam to szczęście, że urodziłem się w zupełnie innym systemie, mam więc porównanie, które pozwala mi doceniać warunki, w których żyjemy dziś. Najlepiej chyba będzie zacytować Chłopców z Placu Broni: „Wolność kocham i rozumiem.

Wolności oddać nie umiem.”

**Czy jest planowana kontynuacja projektu? W kolejce czeka wiele ważnych tekstów Snydera, jak chociażby „Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie”... Czy sądzisz, że nie jesteśmy jeszcze na to gotowi?**

Codziennosc zawsze jest wyzwaniem, z pewnością wiele jeszcze rzeczy dotyczących spraw społecznych czeka na zarapowanie. Hip Hop ma przed sobą ważną rolę do odegrania w trudnych czasach, które nadchodzą.

**Na koniec trochę fantastyki: biorąc pod uwagę tematy, które podejmujesz, czy myślałeś kiedyś o wejściu w politykę? Jak widać po Liroyu czy Kukizie, muzycy mogą liczyć na poparcie...**

Nie mam takich planów. Zbyt mało wiem i rozumiem, żeby podejmować się takiej roli. Musiałbym najpierw wnikliwie postudiować historię, zwłaszcza starożytną, wykonać ogrom pracy nad sobą, aby podjąć się takiego wyzwania. A tymczasem jestem raperem, co też wymaga sporo pracy. Zawsze mówię: jeszcze sezon, dwa i nauczę się nieźle rapować.

To ważne, aby wciąż poszerzać swoje horyzonty myślowe i nie ograniczać się do wąskiej ścieżki własnych przyzwyczajęń

# Make techno a living

Ty tańczysz, my zarabiamy?

▼  
Tekst: Marta „Lewa” Lewandowska

**Gdy 5 lat temu pasja do muzyki elektronicznej i długie godziny prze-  
tańczone w poznańskich klubach popchnęły mnie i dwoje przyjaciół do  
zabawy w promotorów, nikt nie myślał, że kilka lat później będziemy  
żyć z tej branży. Jaka ona jest? Dlaczego jedne kluby utrzymują się na  
rynku, a inne świecą pustkami po pierwszych dwóch weekendach? Czy  
szeroko pojęta “kultura techno” to dobry pomysł na biznes, czy raczej  
dodatkowe zajęcie dla pasjonatów?**

Być może to gwiazdy mi sprzyjały, być może dzięki samozaparciu mogę się  
dziś przedstawić jako djka, promotorka, współwłaścicielka klubu House  
Szkolna oraz właścicielka firmy eventowej. Po kilku latach pracy w bran-  
ży i wielu godzinach spędzonych na rozmowach z ludźmi, spróbuję przy-  
bliżyć poznańskie realia klubowe. Używając słowa “branża” czy „kultura  
techno” mam na myśli wszelkie inicjatywy i czynności dotyczące rozryw-  
kowego świata związanego z niezależną muzyką elektroniczną różnych  
gatunków - głównie miejsca i odwiedzających je regularnie klubowiczów.

#### **Miej wizję i znajdź niszę**

Pewnego dnia podjęłam chyba najodważniejszą decyzję w moim życiu  
i zdecydowałam się uczynić pasję sposobem na życie. Razem z dwójką  
bliskich mi osób otworzyliśmy swój własny lokal - pomysł tak ryzykowny  
i szalony, że niewielu wróżyło nam sukces. Po 1,5 roku funkcjonowania  
House’u, mogę stwierdzić, że to czy dany lokal się przyjmie czy nie, jest  
nie tylko kwestią szczęścia, lecz efektem dobrze przemyślanych decyzji,  
a przede wszystkim szczerzej i prawdziwiej wizji osób tworzących to miej-  
sce. W przypadku House Szkolna wizja ta od początku była spójna i jasna,  
a pomysły zaczęły wyskakiwać z rękawa jak szalone. Ważne okazało się  
znalezienie niszy. Zamiast tworzyć hermetyczne środowisko, otworzyli-  
śmy się na różnych ludzi poprzez organizację ich czasu przed samą im-  
prezą. Efekt? Różnorodność wydarzeń oraz ludzi w nich uczestniczących,  
którzy zaczynają się mieszać, rozmawiać, a w rezultacie wspólnie tańczyć  
do niekomercyjnej muzyki, granej przez dobrych djów. Bardzo ważne jest  
też to, żeby nie spoczywać na laurach, cały czas się ulepszać i rozwijać, bo  
ludzie to zauważają i doceniają. Odwiedzający szybko wyczują brak za-

angażowania i zwyczajnie przestaną przychodzić. Mogę nazwać się szczę-  
śliwcem, któremu się udało, i który utrzymuje się z prowadzenia miejsca,  
które kocha i realizuje na własnych zasadach. Tworzenie takiego lokalu nie  
jest oczywiście wyłącznie fajne i przyjemne. Cały czas trzeba być czujnym  
i rozwiązywać problemy, o istnieniu których nie miało się kiedyś pojęcia.  
Jest to duży stres, nie wszyscy są w stanie żyć na takich obrotach.

#### **Przepis na sukces?**

W ten sposób żyją na pewno właściciele klubu Tama, który zdobył po-  
znański rynek i przyciąga najwięcej klubowiczów lubujących się we wszel-  
kich odmianach muzyki techno czy house. - *Jesteśmy zadowoleni z tego co  
udało się osiągnąć i zdobyć stabilną pozycję na poznańskim i polskim rynku  
muzycznym. Cieszy nas to, że możemy zapraszać artystów z samego topu.  
Owszem, jest to ciężka praca 24h na dobę, 6 dni w tygodniu, ale dla całej  
ekipy prowadzącej TAME, jest to przede wszystkim pasja, a dopiero póź-  
niej obowiązek, więc przychodzi nam to łatwo.* – mówią właściciele klubu  
Arkadiusz Śmiłowski i Joanna Tomczak. Myślę sobie, że mając tak duży  
klub i popularność, można zapraszać tylko popularnych artystów. Jednak  
włodarze klubu uważają, że nie zawsze musi się to opłacać. Program ukła-  
dają tak, aby był on różnorodny, bo jak twierdzą, nie można robić tylko  
bookingów opierających się na masowych artystach. Ich misją jest również  
pokazywanie nowych, świeżych tematów, które dopiero w przyszłości będą  
popularne. Dodają, że często traci się na takich bookingach, ale to właśnie  
one budują markę klubu. Klub to nie pojedyncza impreza, a długofalowy  
projekt. W tym roku jednak, praktycznie co tydzień, Tama organizowała  
imprezy z top nazwiskami i biletami powyżej 30-40 zł. Czy przeciętnego  
klubowicza stać, by regularnie bawić się na takich setach? - *Gdybyśmy na-  
stawiali się tylko na rynek poznański, to organizacja takich imprez byłaby  
niemożliwa. Na szczęście atrakcyjny program i dobre warunki do zabawy  
przyciągają też gości z innych miast* - odbijają piłeczkę właściciele klubu.

#### **Martwy sezon**

Bycie właścicielem klubu to także konieczność stawienia czoła martwe-  
mu sezonowi. Jeśli nie masz przy klubie terenu pod chmurką, to musisz

odłożyć działalność na te kilka miesięcy, w których zwyczajnie nie opłaca  
się organizować imprez. - U nas sezon trwa od października do kwietnia  
i to jest okres, gdy możemy działać pełną parą oraz liczyć na wypełniony  
po brzegi klub. W pozostałej części roku o organizację dochodowej im-  
prezy jest dużo trudniej. W wakacje TAMA jest zamknięta, a cały zespół  
odpoczywa przed nowym sezonem – wyjaśniają Arkadiusz i Joanna. Czy  
więc opłaca się prowadzić taki klub jak Tama? Właściciele podkreślają, że  
w ich pracy chodzi przede wszystkim o radość z działania, choć finanso-  
we perspektywy też nie są najgorsze. Konieczne jest zdywersyfikowanie  
źródeł przychodu, czyli stawianie nie tylko na imprezy klubowe. - *Może-  
my liczyć na liczne koncerty, wydarzenia kulturalne czy wsparcie sponso-  
rów przy największych medialnie wydarzeniach. To daje duże nadzieje na  
przyszłość – dodają moi rozmówcy.*

Czy wystarczy wykonywać dobrą pracę, utrzymywać poziom i dbać  
o świeżą ofertę klubu, by utrzymać renomę danego miejsca? A może ist-  
nieje coś takiego jak żywotność klubów, które po kilku latach po prostu  
się nudzą? W tym momencie najdłużej istniejącym miejscem związanym  
z muzyką elektroniczną w Poznaniu jest Projekt Lab. Kilka lat temu, po  
zamknięciu 8 Bitów, byli jedynymi graczami na rynku i mając monopol,  
co tydzień przyciągali tłumy. Co robią, by się utrzymać? - *Staramy się  
mieć najbardziej niszowy na rynku program, trafiać do „melomanów”  
i ludzi, którzy szukają bardziej eksperymentalnych i mniej oczywistych  
brzmień. Kluby pewnie i mają swoją żywotność, pewne „koncepty” się wy-  
palają, stają się mniej interesujące, głównie przez wzrost konkurencji. My  
się nigdzie nie wybieramy, mamy jeszcze sporo do pokazania poznańskiej  
scenie* - mówi Mariusz Zariush Zych, menedżer artystyczny i rezydent  
Projekt Lab. Dobrym pomysłem klubu na przyciągnięcie publiki latem  
było stworzenie programu artystycznego na wakacje i organizacja imprez  
na przynależącym do lokalu ogródku. - Ogródek to spory atut. Jest nie-  
zwykle oblegany w upalne noce i na afterach, ciągle go rozwijamy. Nie-  
dawno pojawiła się tu łódka, w której można popływać. Czy będzie tłum-  
nie? Na pewno! Gdy inne kluby świętują koniec sezonu i zamykają się na  
wakacje, my świętujemy ich początek z mocnym programem na lipiec  
i sierpień - mówi Zariush.

Fot. Artur Nhowicki

#### **Nie zawsze zaskoczy**

Dlaczego nie wszystkim się udaje? Kilka miesięcy temu, po dość krótkiej  
karierze zamknięto klub NOT. Jak twierdzi właściciel Jacek Brodziak, klub  
powstał jako wypełnienie luki po Lesie z zamkniętego Off Garbary. Miały  
tam być koncerty niszowych zespołów i dj-ów, sety osób, które poszukują  
dobrej, oryginalnej muzyki. Jacek dodaje, że inspiracją były też imprezy  
odbywające się co jakiś czas w galerii Oficyna. - Tam spotykałem bardzo  
fajnych ludzi grających ciekawą muzykę. *Wielu z nich skarżyło się, że nie  
mają w Poznaniu gdzie grać, że kluby nie są otwarte na trudniejszą muzykę.  
Niestety tego typu miejsca bez wsparcia finansowego, np. ze strony miasta,  
instytucji kultury lub sponsorów, nie są w stanie się utrzymać. Poza tym  
powstało ostatnio kilka niezłych klubów, które zagospodarowały scenę ta-  
neczną –* mówi nam Jacek.

Choć zgadzam się z tym, że bardzo niszowa muzyka to niełatwy temat, to  
moim zdaniem w klubie NOT zabrakło wyrazistego pomysłu na miejsce.  
Były menedżer klubu twierdzi, że wokół klubu nie powstała także żadna  
silna społeczność, doskonale widoczna w przypadku innych poznańskich  
klubów. Takich wiernych klubowiczów nazywam ambasadorami, przyja-  
ciółmi miejsca. To osoby regularnie odwiedzające dane miejsce, znające  
właścicieli, wszystkich pracowników, djów i innych klubowiczów. Am-  
basadorzy są niezbędnymi, by stworzyć kulturę miejsca, a ich dobre słowo  
szeptane na mieście to najlepsza zachęta do udziału w imprezach - dużo  
cenniejsza niż najlepsza kampania marketingowa.

#### **Polityka list FB free**

Tego samego zdania jest Michał Plis reprezentujący klub Schron, którego  
publika stopniowo się powiększa - *Bardzo cieszy fakt, że jest rzesza wier-  
nych osób, które do Schronu przychodzą regularnie i uważają nasz klub za  
ulubiony, zarówno pod względem klimatu, jak i muzyki.* Michał jest prężnie  
działającym promotorem nie tylko w Poznaniu, lecz także we Wrocławiu  
i Warszawie. Poznański rynek uważa za ciężki ze względu na popularną,  
lecz całkowicie dla niego niezrozumiałą, praktykę stosowania tzw. “listy  
FB free”. - *Klient rozpieszczony darmowym wejściem, tydzień później nie  
rozumie, dlaczego musi zapłacić 30zł na bramce, które jest jedynym źródłem*



przychodu promotora. Koszty wydarzeń są często ogromne i niejednokrotnie przekraczają koszt niezłego, używanego samochodu, a więc ryzyko porażki równie duże. Zwrot z inwestycji jest niejednokrotnie bardzo znikomy, a polityka list FB Free nie pomaga. Trzeba edukować ludzi, że za dobre wydarzenie należy zapłacić.

Poza Michałem, nie znam chyba innego promotora, który uczynił to zajęcie swoim głównym zawodem. - *Bycie promotorem, organizacja imprez z muzyką, którą się kocha - to marzenie wielu. Warto to robić, ale trzeba być w tym dobrym, stawiać na niezbyt ryzykowne, w miarę pewne powodzenia projekty. Życie z promowania jest możliwe pod jednym warunkiem: jeśli Twoje oczekiwania płacowe nie są wysokie, bo zarobki są niewielkie i nieregularne. Nie wszystko da się przewidzieć, a czynników wpływających na frekwencję i powodzenie, jest wiele. Podsumowując: nie jest to zajęcie dla słabych psychicznie - puentuje Michał.*

#### Ile to kosztuje?

O zdanie pytam także promotora i dja, często współpracującego ze Schronem i organizującego własne inicjatywy, m.in. festiwal Agregatik, jest Kamil Minczykowski Mitch. Także i jego zdaniem, znacznie bardziej oplaca się podejmować inicjatywy np. w stolicy Dolnego Śląska. - *Publika tam bez problemu jest w stanie zapłacić 30/40 zł za bilet, co w Poznaniu jest dużym problemem. To ograniczenie dla promotora, tzw. błędne koło. Klub pokroju Schronu mieści 300 osób. Optymalna dla klubowicza cena biletu to 20 zł. Przy maksymalnym wypełnieniu klubu daje nam to 6000 zł, czyli mniej więcej dokładnie tyle, ile wynoszą koszty organizacji imprezy z djem z zagranicy o mniejszej popularności. Żeby do takiego klubu sprowadzić kogoś z tzw. wyższej półki, trzeba by zrobić bilety za 40 zł, a tyle ludzie nie chcą płacić, bo w innych klubach przecież do północy mają imprezę za darmo na liście FB. Trzeba nauczyć ludzi, że za jakość i dobrą muzykę po prostu trzeba zapłacić - tłumaczy Mitch.*

Jako promotorka i djka zgadzam się z tym, że zabawa w klubie, gdzie gra kilku dobrych artystów, to luksus, za który powinno się płacić, z drugiej jednak strony jestem w stanie zrozumieć podejście właścicieli klubów z tzw. listami FB. To ich biznesowy sposób na to, by zwiększyć sprzedaż na barze i szybciej przyciągnąć ludzi do klubu. Pytając Mitcha, czy za-

wód promotora się oplaca, uzyskałam odpowiedź, że summa summarum można na tym zarobić, jednakże jest to zarobek bardzo nieregularny i niejednostajny. - *Od kwestii finansowej dużo większym motorem do działania jest satysfakcja ze sprowadzania na swoje lokalne podwórko ulubionych artystów, czy radość, jaką daje widok bawiących się na twojej imprezie klubowiczów - kończy mój rozmówca.*

#### Jak zmieniła się branża przez lata?

- *Lokalne stawki Djów i ceny biletów praktycznie nie wzrosły na przestrzeni lat - mówi Kuba Chochoł Impakt, reprezentujący Technokrację i DrumObsession. - 10 lat temu, za czasów słynnych „Tresorów” w Eskulapie, wejściówka była za 25 zł, czyli tyle samo, co dziś - mówi Kuba. Kolektyw Technokracja robi ok. 10 imprez w roku, współpracując z klubami Projekt Lab oraz Schronem. I choć w ogólnym rozrachunku spinają budżet, to żaden z członków ekipy nie traktuje tego jako źródła dochodu. Chodzi tylko i wyłącznie o zajawkę, poznanie fajnych ludzi, słuchanie setów artystów i zapraszanie na granie tego, kogo się chce.*

Jako DrumObsession, przed chłopakami trudne czasy. Drum'n'bass czy dubstep ustąpił miejsca techno i tak, jak kiedyś kolektyw organizował imprezy raz w miesiącu, teraz jest to raz na 2-3 miesiące. Do tego, jak mówią, w budżecie, jaki jest do dyspozycji przy poznańskich cenach biletów, zabokowali już chyba wszystkich djów swojego gatunku. Żeby zrobić kolejny krok, musieliby organizować imprezy za 20-30 tys. zł, co bez sponsorów jest niemożliwe. Pieniądze nie są także motywacją dla didżejów. Za granie na imprezie w Poznaniu jako djka otrzymuję średnio od 200 do 400 zł. Tę kwotę trzeba zmniejszyć o około 100 złotych, bo tyle kosztuje kupno ok. 15 utworów muzycznych z legalnych źródeł. Jeśli ktoś gra z winyli, te koszty są wyższe i zawsze przekraczają gażę za granie seta na imprezie.

Maciej Lustyk (Kill Blinton), dj i miłośnik winyli z kolektywu Hrabioza, twierdzi, że można wyżyć z grania, ale tylko pewnego rodzaju muzyki dla pewnego rodzaju publiki. *Oznacza to granie imprez, które nie są dla ciebie satysfakcjonujące muzycznie. Czy ja tak robię? Nie. Mam inną pracę, a granie to pasja. Poza tym utrzymywanie się z grania, to nie jest stabilne źródło dochodu. Wybrałem więc zarabianie gdzie indziej i granie w klubach tam, gdzie chcę. Muszę jednak przyznać, że Owszem, od czasu do czasu porywam*

się na „występy komercyjne”, z których często jest większa kasa niż to, co dostaję w klubie, easy money. Myślę, że Jednak o zarabianiu z grania tego, co chcesz, można dopiero myśleć na etapie, kiedy jesteś naprawdę wziętym producentem.

#### Głos klubowicza

Na sam koniec, zapytałam tych, którzy napędzają techno biznes - klubowiczów - na co zwracają uwagę i czym się kierują, wybierając dane miejsce czy imprezę. - *Przeważnie kieruje się bookingiem, ale duże znaczenie ma dla mnie też to, gdzie idą moi znajomi. Lubię bawić się do muzyki, której słucham, a jeszcze lepiej, jak mogę to robić w towarzystwie. Moja ekipa najbardziej lubi chodzić do Schronu oraz Tamy. Projekt Lab lubimy trochę mniej. Podchodzę z dystansem do tego klubu, bo dużo tam randomów. Jeśli chodzi o bifory, to House Szkolna, aczkolwiek teraz, jak zrobiło się cieplej, to bardziej plener. Jeśli chodzi o afterki, stawiam na Brzeg Wschodni - mówi mi Magda Szwedziak, bardzo świadoma muzycznie klubowiczka, regularnie odwiedzająca poznańskie spoty.*

Co uważa o cenie wejściówek? - *Jeżeli ktoś jest świadomym słuchaczem, to wie, że cena jest adekwatna do poziomu imprezy. Jedyne, co bym zmieniła, to cenę biletów w późniejszych godzinach, już po głównym występie, najczęściej nad ranem. Wstęp o tej porze mógłby być już tańszy - mówi Magda. Niestety, klubowicze gotowi zapłacić słuszną kwotę za dobrą imprezę, to za ledwie procent. Wielu z nich wyklóca się na bramce o obniżenie ceny biletu lub powołuje się na znajomego dja.*

#### Czy warto? Czy się oplaca?

Czy branża techno to dobry pomysł na życie? Jeżeli jesteś właścicielem klubu, to możesz zyskać... a także stracić najwięcej. Wszyscy moi rozmówcy byli zgodni, że to nie jest praca dla każdego. Co więcej, trzeba dobrze znać rynek i kulturę, mieć wizję, umiejętność przewidywania i podejmowania trudnych decyzji. Biznesowe podejście nie wystarczy - muzyka musi być pasją, bo odbiorcy wyczują każdy fałsz. Jeśli chodzi o promotorów i djów, liczy się zajawka, chęć rozwoju, spotkania podobnych ludzi i dzielenia się muzyką. Bez tego nie byłoby gdzie chodzić i kogo słuchać, więc jako odbiorcy szanujemy to, co ci ludzie robią i jak bardzo się angażują dla naszej dobrej zabawy.

Cały tekst znajdziecie na [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl)

Fot. Artur Nhowicki

**Biznesowe podejście nie wystarczy - muzyka musi być pasją, bo odbiorcy wyczują każdy fałsz**

# Aferowy człowiek orkiestra

Bartłomiej Baca Nowak

▼  
Tekst: Michał Krupski

Studenckie Radio Afera jest znane chyba każdemu w Poznaniu, kto ma cokolwiek do czynienia z muzyką. Jedną z postaci, która jest twarzą tego medium jest Baca. Bartek niejednokrotnie współpracował z Freshmagiem przy różnych projektach. Od dawna wspieramy siebie nawzajem. Postanowiliśmy przybliżyć Wam jego postać zadając mu kilka pytań na temat radia, miasta, Lecha Poznań i kilku innych spraw, które dotyczą mieszkańców Poznania i okolic.

**Jesteś człowiekiem Afery od wielu lat. Jak to się stało, że zacząłeś działać z radiem studenckim?**

Na początku - dziękuję za zaproszenie. Do Poznania przyjechałem zaraz po wojsku, w 1996 roku. Studiowałem pedagogikę resocjalizacyjną na WSE na Szamarzewie. Po dwóch latach trafiłem do Radia Afera. Mogę się śmiać, że pracuję z trudną młodzieżą - studentami.

**Czym się zajmujesz w Radiu i za co odpowiadasz? Jak zmieniała się Twoja rola z biegiem lat?**

Moja droga do radia wiodła przez Dział Promocji i Reklamy. Zajmuję się tym do dzisiaj i nadal sprawia mi to sporo radości. Praca powinna dawać satysfakcję, dlatego myślę, że jestem szczęśliwcem. Przez blisko 10 lat prowadziłem audycję „Dobry wieczór, dobra noc czyli muzyka przed północą”. Ze względu na moje wakacyjne podróże, potrzebowałem współprowadzącego i tak trafiłem na Bendę. Został na lata i kontynuował granie świeżej klubowej muzyki w eterze. Na początku realizował nas Janas, przyszedł Szeff Muzyczny stacji, obecnie nadal nasz kolega radiowy prowadzący audycję „Auto-Ironia”. Niestety przeróżne obowiązki związane m.in. z dorastającym dzieckiem nie pozwoliły mi na kontynuowanie tej radiowej aktywności. Na co dzień zajmuję się poszukiwaniem reklamodawców, promocją koncertów poprzez patronaty medialne i mnóstwem innych obowiązków, jakie niesie ze sobą praca biurowa. Do mnie należy także przygotowywanie corocznych

„Urodzin Radia AFERA”, przeglądów muzycznych, finału WOŚP oraz radia na żywo, kiedy to mój samochód zamienia się w auto dostawcze. O przeglądach piszę w liczbie mnogiej, bo już od 10 lat prowadzimy Akademicki Przegląd Muzyczny, który daje młodym, studenckim kapelom możliwość zaprezentowania się na scenie U Bazyla. W tym roku dołączyło „nowe dziecko” - Afera DJs Nights, podczas którego swoje umiejętności prezentują młodzi, ambitni DJe.

**Media, które współtworzymy, czyli Afera i Freshmag, mają wiele wspólnych cech, np. to, że spod naszych skrzydeł sporo osób trafiło do mediów ogólnopolskich czy innych branż, gdzie kontynuują karierę. Możesz podać przykłady takich awansów w Aferze?**

Mamy na pewno wspólnego odbiorcę - ludzi na studiach oraz tych już po, a także licealistów. Myślę, że możemy nazywać siebie mediami dla ludzi, którzy czują się młodo. Afera to taka szkoła dziennikarstwa. Wiem, że ludzie, którzy spędzili trochę czasu u nas, a w dorosłym życiu kontynuowali pracę w mediach, radzą sobie świetnie. Każda lokalna stacja radiowa ma w swoim gronie byłych aferowiczów. Podobnie ma się sprawa z prasą i telewizją, tam również można spotkać naszych „absolwentów”, nie inaczej jest w przypadku Waszej redakcji.

Parafrazując kawałek Strachów „Piła tango”:

Radek w Wyborczej, Asia też w Agorze.

Staszek w Polsacie, w TVN Olek.

Wojtas w Merkurym z Poznaniem sobie radzi,

Daras w WTKu w Pulsie dnia nam sadi... .

Duże grono osób możemy spotkać w innych redakcjach, agencjach reklamowych, wydawnictwach książkowych i płytowych, a nawet we władzach generalnych PKP.

**Wiem, że uważnie obserwujesz kulturalne życie miasta. Jesteś człowie-**

Fot. Kamila Sobowski



**kiem mocno zakorzenionym w Poznaniu, dlatego chciałbym poznać Twoją opinię na temat tego, jak miasto zmieniło się kulturalnie na przestrzeni ostatnich dekad.**

Przyjechałem tu z Koźmina Wielkopolskiego i z racji położenia mojego rodzinnego miasta, muzycznie wychowywał mnie Festiwal w Jarocinie. Pierwotnie interesowały mnie tu wyłącznie koncerty z muzyką gitarową, od metalu, przez HC po Punk Rock. W tej chwili nie ograniczam się w ogóle, uczestniczę zarówno w Ethno Porcie jaki i Enter Enea. Z przyjemnością spędziłem 3 dni na Spring Break, wsłuchując się w najnowsze propozycje na krajowej scenie muzycznej. Niestety Poznań ma jeden wilki minus - brak hali z prawdziwego zdarzenia. Warszawa ma Torwar, Katowice Spodek, Wrocław Halę Stulecia, a my mamy Arenę, ale ilość imprez w tych starszych obiektach jest mniejsza niż w nowych halach. Nieustanna debata, czy remontować Arenę, czy też budować coś nowego, nie prowadzi do żadnych konkretnych wniosków. Na koncerty światowych gwiazd musimy jeździć do Łodzi, Gdańska/Sopotu czy Krakowa. Nawet Gliwice mają już swoją nową Arenę! A może tę wielką przestrzeń, jaką mamy po Stadionie Szyca w samym centrum miasta, warto zagospodarować na coś innego niż Centrum Handlowe lub kolejne morze deweloperskich budynków mieszkalnych?

**Torwar ma podobną pojemność do Areny, a Warszawa jakoś dawała sobie radę. Jeżeli wybuduje się nową halę, to co z Areną, która jest ikoną miasta? Nie uważasz, że jej remont i zwiększenie powierzchni powinno wystarczyć?**

Jako, że moi dziadkowie mieszkali na Łazarzu, Arena i Park Kasprowicza to dla mnie wspomnienie dzieciństwa. To tam spędzałem czas na pierwszych spacerach, placach zabaw i basenie. Oczywiście chciałbym, aby Arena była nadal ikoną naszego miasta, ale przypuszczalny koszt remontu może być podobny lub większy niż wybudowanie nowej hali. Reasumując, potrzebna jest szybka, jednoznaczna decyzja, co dalej? Jeśli będzie decyzja o remoncie,



to świetnie, ale chciałbym widzieć wersję na bogato i bez fuszerki.

**Choć jest u nas wiele festiwali, które na stałe wpisały się w życie kulturalne, np. Spring Break, Enter, Short Waves, Animator, Ethno Port czy Malta, to jednak nie było w Poznaniu i okolicach festiwalu z prawdziwego zdarzenia, który przyciągnąłby kilkadziesiąt tysięcy osób spoza Wielkopolski. Jak myślisz z czego to wynika? I czy jest potrzeba jego stworzenia?**

Na poznańskie festiwale nie możemy narzekać, a to, że nie mamy jednego wielkiego wydarzenia, to raczej pochodna niechęci do robienia dużych imprez na naszym terenie. Nie ma inicjatywy, to nie ma imprezy. Na Stadionie Miejskim po zakończeniu zmagania ligowych wręcz prosi się o regularne robienie koncertów pokroju Iron Maiden i Slayera. Dlaczego nie zrobić z tego dwudniowego święta muzyki. Nie ograniczałbym się, rzecz jasna, do ciężkich brzmień. Festiwale jak Tauron, Orange, Audioriver, OFF czy nawet wrocławska Majówka świetnie pokazują, że można zrobić różnorodny festiwal w miejscowościach nawet mniejszych od Poznania. Naszą mocną stroną są na pewno wymienione przez Ciebie festiwale dotykające kultury, niekoniecznie muzyki, jak Short Waves, Animator czy Malta. Osoba zainteresowana tymi wydarzeniami, przyjeżdżająca z najdalszego krańca Polski, powinna wyjeżdżać zadowolona.

**Skoro o stadionie mowa, na Stadionie Miejskim nie za bardzo opłaca się robić czegokolwiek związanego z muzyką, bo koszty są za wysokie. Nawet bramy wjazdowe nie są przystosowane do wwiezienia elementów sceny. Uważam, że mamy jeden z najgorszych tego typu obiektów w Polsce - drogi w budowie, nieestetyczny i dużo za duży. Co Ty o nim sądzisz?**

Nie znam kosztów robienia koncertów na Stadionie Miejskim, ale jeśli chcemy, aby coś się ruszyło, to postawienie sceny na dwudniową imprezę z kilkoma gwiazdami jednego wieczoru może jednak przynieść zysk organizatorom. Co do tego, czy jest on ładny, czy brzydki, to zupełnie inna kwestia.

Fot. Zuza Chatupniczak



Dla mnie ma wartość sentymentalną i cieszy mnie każda wizyta na nim - czy to na Kolejorzu, czy też na koncercie. Przydałoby się jeszcze, aby na stadion przychodziło więcej ludzi, bo widzę, że więcej chęci wykazują ludzie z tzw. landów niż z samego Poznania.

**Niejednokrotnie spotykałem Cię na koncertach poza Poznaniem, ale jeszcze w Wielkopolsce. Jakie fajne cykliczne inicjatywy, jeszcze w tym roku, polecilibyś poznaniakom?**

Stawiam na Wągrowiec! Imprezą godną polecenia jest Rock Noc w dwudniowym wydaniu. Niestety, w tym roku dwie inne warte odwiedzenia imprezy odbywają się dokładnie w ten sam weekend - Gardłoryki w Nowym Mieście i Batyskaf w Kórniku. Nadal biję się z myślami, którą odwiedzić. Nie przekonuje mnie tegoroczny Jarocin, robiony trochę na siłę. Żałuję bardzo tych młodych zespołów, które biorą udział w konkursie kapel. Nie dotrą do szerokiego grona, tak jak to niegdyś bywało. Ufam, że władze miasta wyciągną wnioski i w przyszłym roku oddadzą produkcję zawodowcom, żebyśmy nie mieli się z czego potem nabijać. Choć to już nie ten sam festiwal, warto zachować jego charakter, zamiast robić imprezę, która zalatuje formaliną.

**Wiem, że jesteś oddanym kibicem poznańskiego Lecha. Od wielu lat okupujesz IV trybunę. Jak oceniasz to co aktualnie dzieje się w klubie?**

W temacie Kolejorza nie będę się szerzej wypowiadał. Zaczekam na start ligi, przeanalizuję nowy skład. Życzę Lechowi wszystkiego, co najlepsze! Chciałbym ponownie móc jeździć np. do Turynu i cieszyć się z remisu z wielkim JUWE. Czekam na WIELKIEGO Lecha!

**Co w Twojej ocenie oferuje Poznań, czego nie mają inne duże miasta**

**w Polsce?**

Na pewno mniejsze koncerty i życie kulturalne. Lubię Poznań za to, że jest idealnej wielkości. Poznaniak powiedziałby, że jest to „pipidówka”, ale dzięki temu nie muszę tracić godzin, by przemieścić się z miejsca na miejsce. Podróżowanie po Trójmieście czy stolicy jest pod tym kątem dużo bardziej upierdliwe. Czasami pojedę na koncert do sąsiedniego miasta, ale to co mamy u siebie - Klub U Bazyla, Blue Note, Meskalina, Dragon, a z nowszych miejscówek Schron, Tama czy Rewiry – pozwala dobrze spędzić czas.

**Zauważyłem pewną tendencję: wielkie poruszenie, kiedy jakaś dzielnica czy ulica zaczyna żyć, które trwa... maksymalnie parę lat. Przykład? Śródka, która zdobyła setki lub nawet tysiące gości, a po wyprowadzce La Ruiny straciła połowę z nich. Dalej - ulica Taczaka, do niedawna centrum w centrum, dziś świeci pustkami. Święty Marcin po remoncie, który zbiera różne opinie, jakoś nie zapowiada się na popularne miejsce spotkań mieszkańców. Trudno uwierzyć, że miasto nie wykorzystało boomu na Nocny Targ Towarzystki, by rozwinąć Łazarz. Tylko czekać, aż targ wyniesie się stamtąd, pozostawiając pustkę. Co o tym sądzisz?**

Mody się zmieniają, dzielnice zostają. Śródka dobrze poradziła sobie z rozwojem, a zmiana lokalizacji knajp czasami się zdarza. Mają na to wpływ m.in. rosnące czynsze. Nie przejmowałbym się przemijającą modą. Kolejne osoby będą odkrywać Most Jordana, przyczepiać kłódki i trafiać na drugą stronę Cybiny. Taczaka jest w trakcie remontu, ale wierzę, że „nasz Kreuzberg” jeszcze odzyska popularność, a kolejne powstające w okolicy kluby również na to liczą. Modne są oczywiście nasze Jeżyce i chyba wszyscy znamy żart, że obecnie można tam łatwiej dostać dobry hummus niż „w ryja”. Zanim nowe ruchy i mody dotarły na Wildę i Łazarz, nie było tam zbyt bezpiecznie, a teraz gołym okiem widać rozwój małych knajpek i lokali. Czas na Łazarz jest cały czas przed nami, a Nocny Targ jest jedną z jaskółek.

**A może wolałbyś wyjechać na stałe z Poznania? Czy też - odwrotnie - uważasz, że jest to najlepsze miejsce do życia na świecie?**

Poznań to moje duże miasto! Od dzieciaka przyjeżdżałem tu na wakacje do dziadków, potem na wagarze ze szkoły (cii!) po plakaty ulubionych kapel, po płyty do Heavika do Acid Shopu, a ostatecznie trafiłem na studia i tu znalazło mnie RADIO AFERA. Dzięki pracy w radiu poznałem masę ludzi, wziąłem udział w wielu koncertach, trzykrotnie trafiłem do USA i mogłem zobaczyć zupełnie inny świat. Nie zmieniło to jednak decyzji o tym, gdzie chcę żyć. Nowy Jork był za duży, Londyn przyciągał mnie niewystarczająco mocno, a w Berlinie bez znajomości języka nie jest, moim zdaniem, łatwo. Zostaję tu, bo to moje miejsce na ziemi.

**Pełny wywiad na [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl)**



# Wirus PRL-u

Rozmowa o polskim designie

▼  
Tekst: Mari Krystman

**Kiedy dobre kilka lat temu projektanci zaczęli czerpać inspiracje z lat 50. czy 60., wydawało się, że związek wzornictwa i estetyki PRL-u będzie chwilowym romanssem. Tymczasem ta relacja trwa dalej i ma się doskonale. O tym, czemu tak chętnie czerpiemy z doświadczeń i form tego okresu, opowiada Agata Kiedrowicz – kuratorka, krytyczka designu oraz wykładowczyni na poznańskim School of Form.**

**Masz w domu fotel 366 Chierowskiego albo RM58 Modzelewskiego?**

Nie mam, ale nie ukrywam, że marzy mi się taki RM58, czyli model z lat 50. przywrócony dziś dzięki firmie VZÓR. I poproszę czarny mat! (śmiech). Ten fotel autorstwa Romana Modzelewskiego traktuję raczej jako rzeźbę, a nie mebel. Zresztą RM58, po redesignie, znajduje się w zbiorach Victoria and Albert Museum w Londynie, jest w kanonie wzornictwa. A zamiast Chierowskiego widziałabym u siebie inspirowany tym modelem fotel Clapp, czyli dzieło Piotra Kuchcińskiego z NOTI – Piotr ma również

wybitne, rzeźbiarskie podejście do formy. Na fotelach Clapp można posiedzieć m.in. w księgarni Bookarest.

**Design z PRL-u nie przestaje inspirować! Pytałam o te meble, bo patyczaki, liski i muszelki, które znamy z mieszkań dziadków, na dobre zagościły w naszych współczesnych wnętrzach. I polubiły się z meblami z IKEA. Skąd ta tendencja?**

Mam na to kilka pomysłów. Pierwszy, najbardziej oczywisty, to fala resentymetu – mniej więcej co 20 lat, czyli co pokolenie, wracamy do tego, co było. Sentyment wykorzystują marki, np. kampania Frugo przywołuje lata 90., pojawiają się reedycje seriali, jak kultowego „Beverly Hills, 90210”. Ten sam zabieg funkcjonuje we wzornictwie. Z retro czerpie też wspomniana IKEA, która – mając olbrzymie zaplecze badawcze – współpracuje z projektantami, socjologami i antropologami. I tu ciekawostka – już w latach 60. IKEA produkowała meble w Polsce i zatrudniała polskich projektan-



Fot. Sylwia Klaczyńska

tów, równolegle pracujących dla systemu. Polscy twórcy uzyskiwali dostęp do technologii i myśli wzorniczej, która sprzęgała się z kielkującą u nas wizją modernistyczną. Przecież wzornictwo PRL-u, całe lata 50., kiedy powstał też Instytut Wzornictwa Przemysłowego, to manifest „Chcemy być nowoczesni”, czyli próba projektowania w duchu modernizmu. W myśl użyteczności i oczyszczenia przestrzeni – jak mówił Le Corbusier – dom miał być maszyną do mieszkania. W 1961 r., po sukcesach w konkursach i na wystawach, do masowej produkcji weszła meblościanka zaprojektowana przez Bogusławę i Czesława Kowalskich – idealna do małych mieszkań. Polacy potrzebowali wtedy mebli, a zadaniem projektantów było tworzenie krzeseł i regałów na wysokim poziomie, ale w przystępnej cenie. Takie samo założenie od początku miała IKEA. I tu historia zatoczyła koło, bo kilka lat temu do kolekcji szwedzkiej marki weszły meble polskich designerów, m.in. Mai Ganszyniec i Tomka Rygalika, które też były przeznaczone do małych mieszkań. Czyli poza sentymentem mamy nadal potrzebę pięknych, ale użytecznych mebli.

**Czy ten sentyment wobec PRL-u nie jest opaczny? Przecież osoby z naszego pokolenia rodziły się wtedy, kiedy czasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dobiegały końca. My obecnie raczej materializujemy wspomnienia naszych rodziców, a oni z kolei nie mają wobec ówczesnego wzornictwa takich ciepłych uczuć.**

Redesign i resentyment to pewien trend – we wzornictwie, ale też w modzie. Alessandro Michele, dyrektor kreatywny Gucci, żyje i tworzy otoczony historią (siedziba marki znajduje się w Rzymie, chyba bardziej historycznie się nie da!) – żonglowanie cytatami z przeszłości jest dla projektanta myśleniem o współczesności. Potrzebujemy opowieści – taka jest potrzeba naszego mózgu, który, łącząc fakty, zapewnia nam ciągłość przyczynowo-skutkową, osadzenie w czasie i przestrzeni. Niektóre nasze wybory estetyczne są podświadome. Tak działają trendy – ludzie są aktorami zmian, „zarażają się” wzajemnie. Wydaje się nam, że po prostu wybieramy dany wazon, a tak naprawdę już gdzieś widzieliśmy coś podobnego, coś w nas zakiełkowało. To działa jak wirus.

**Ja na pewno go złapałam (śmiech). Co zaliczyłybyś do ikon polskiego wzornictwa PRL-u?**

Te meble, które przetrwały próbę czasu, i których twórcy – w tym związku z Poznaniem Aleksander Kuczma i Władysław Wróblewski – byli jednocześnie rzeźbiarzami. PRL-owskie fotele, które teraz mamy w domach, tworzyli artyści; wspomniany Modzelewski był projektantem i malarzem. Na pewno do ikon zaliczyłabym też realizację Rajmunda Hałasa – założy-

ciela Katedry Wzornictwa Przemysłowego w PWSSP w Poznaniu: tapicerowane krzesła, regał o zmiennych wysokościach i stolik Kawa i papierosy. Ikoniczne są też figurki z Ćmielowa, szkło dekoracyjne i użytkowe. I setki form, które krążą w postaci kopii i oryginałów, ale razem składają się na estetycznie dziedzictwo, które znamy i rozumiemy, bo jest nam bliskie kulturowo, społecznie i emocjonalnie.

**Wyjźmy teraz z mieszkania na ulicę – typografia na szyldach sklepów czy kawiarni plus samo nazewnictwo, mile puszczone oko do rzadko używanych już słów, to przecież też ewidentna fascynacja PRL-em.**

Zgadza się – wraca fascynacja typografią z PRL-u, na przykład projektami Karola Śliwki. Modernistyczny styl ponownie pojawia się na ulicy, m.in. dzięki aktywistom z trójmiejskiego stowarzyszenia Traffic Design, którzy wdrażają w miejskiej przestrzeni murale i rzemieślnicze szyldy, zachowując kontekst miejsca. Zaczęli od Gdyni, ale działają też w innych polskich miastach. Te porządki w przestrzeni sprawiają, że miasto będzie czytelne, czyli użyteczne. Możemy tu mówić o afordancji – znowu pojęcie z psychologii – przedmiotów, czyli o wysyłaniu przez nie oferty do użytkownika. Rzeczy mówią nam, jak mamy z nich korzystać. Im bardziej klarowny przekaz, tym lepiej nam się go czyta – i reaguje na to działaniem.

**Fascynują cię trendy, a one to nie tylko terażniejszość, ale też przyszłość. Skoro moda na PRL trwa już tak długo, to czy pobawi jeszcze dłużej? Czy może wyprze ją nurt minimalizmu, futuryzmu albo jeszcze czegoś innego?**

Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy równowagi między rzeczywistością fizyczną a duchową, w myśl zasady ultratechnologii i ultrastyku. To oznacza, że im bardziej zaawansowana technologia nas otacza, tym bardziej potrzebujemy kontaktów międzyludzkich, dotyku materii. Spędzamy godziny przy laptopie, ale zapisujemy się na zajęcia ze stolarki, korzystamy ze smartfonów, ale siadamy przy drewnianym stole, na krzesłach z PRL-u. Co nas czeka? Żyjemy w epoce doświadczeń, gdzie przedmioty stają się rekwizytami w teatrze codzienności, a przestrzenie, w których żyjemy – strefami znaczeń. Trendy rozwijają się kontrastowo: jedno zjawisko rodzi kolejne, skrajnie inne. Minimalizm formy rodzi maksymalizm treści, a wizja globalnej katastrofy zbliża nas do siebie, do ziemi. Jakkolwiek górnolotnie to nie zabrzmie, wierzę, że kierujemy się w stronę autentyczności i troski – o siebie i otoczenie. Z przedmiotów i doświadczeń komponujemy własną bajkę, utkaną z sieci drobnych wyborów. Każdy z nas jest dzieckiem swojej dekady, ale i własnych wspomnień, emocji i fascynacji.

**Cały wywiad znajdziecie na [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl)**

# „Na scenie staję się bardziej kobieca”

Rosalie., tym razem o modzie, a nie muzyce

▼  
Tekst: Nicole Piotrowska

O gustach się nie dyskutuje. My jednak postanowiliśmy porozmawiać o stylu, który w porównaniu do mody, podobno nie przemija. O zdanie zapytamy tych poznaniaków, którzy swoim podejściem do ubioru intrygują. Na pierwszy ogień poszła Rosalie., poznańska artystka, która przyciąga do siebie nie tylko pięknym głosem, ale i swoimi wyszukаныmi kreacjami. Obok jej scenicznych stylizacji nie da się przejść obojętnie.

**Czym jest dla Ciebie styl? Myślisz, że da się go jakoś zdefiniować, zamknąć w sztywnych ramach?**

Wiele osób walczy o to, żeby mieć swój odrębny styl. Niestety przy takiej ilości inspiracji, blogerek modowych, czy magazynów, bardzo trudno się wyróżnić i być fresh. Sporo czasu zajęło mi odkrycie tego, co lubię najbardziej, ale z roku na rok widzę, że ten mój „styl” ewoluuje. Od zawsze intrygowała mnie moda, moja mama należała do bardzo odważnych kobiet i lubiła wyzwania względem ubioru. Wychowywałam się w Berlinie, gdzie liczba pięknie ubranych ludzi nawet do dzisiaj potrafi mnie zaskoczyć. Pytanie jednak, czy mają oni swój styl? Często wyglądają dokładnie tak samo. Ludzie mijają się na ulicy i wyglądają jak klony. To według mnie świadczy o braku własnego zdania w kwestii ubioru.

**Twój sceniczny – i nie tylko – wizerunek mocno ewoluuje. To za sprawą**

**współpracy z Eweliną Gralak, czy sama doszłaś do wniosku, że czas coś zmienić?**

Od samego początku mojej przygody na scenie próbowałam nie wbijać się w pewne utarte kanony. Zazwyczaj ubierałam jeansy, t-shirt i czapkę na głowę. Chyba czułam się dzięki temu bezpieczna. Największym problemem, który doskwierał mi od zawsze, było moje ciało. Nie czułam się z nim na tyle dobrze, żeby móc zakładać obcisłe sukienki czy krótkie topy. Zawsze miałam pewne krągłości, których się bardzo wstydziłam. Gdy zaczęłam trenować, nabrałam więcej dystansu, ale nadal bałam się eksperymentować. Ewelina zdecydowanie zmieniła moje podejście i uświadomiła,

że mam piękne ciało, którego nie mogę się wstydzić. Otworzyło mi to głowę. Przestałam się bać i zaczęłam bawić się scenicznymi stylówkami. Zaczęło mi to sprawiać ogromną radość.

**Fani rzadko widują Cię w sukienkach, a i tak emanuje od Ciebie kobiecość.**

**Zgadzasz się z tym, że to nie strój, a nasze gesty i ruchy świadczą o pewności siebie?**

To prawda, bardzo rzadko można mnie zobaczyć na scenie w sukience, ale to chyba dlatego, że jest mi znacznie wygodniej w spodniach. W momencie, w którym wychodzę na scenę, staję się bardziej kobieca niż jestem na co dzień. Może po prostu wcielam się w pewną rolę? Gdy tyle osób spogląda na Ciebie z podziwem i z uśmiechem na twarzy, możesz stać się w sekundę kimś innym. Po domu biegam raczej w ręczniku niż nago. Każ-

Przestałam się bać i zaczęłam bawić się scenicznymi stylówkami



Fot. Lukasz Dziewicz



Fot. Kasia Mikołowicz / dscc1

Stałam się mistrzem wyszukiwania perełek

de spojrzenie potrafi sprawić, że zalewam się purpurą. Na scenie? Nigdy.

**Skąd u Ciebie inspiracja stylem vintage, latami 80. i 90.?**

Przez zamiłowanie do r'n'b, hip-hopu, ale też przez amerykańskie seriale z lat 90., które uwielbiałam oglądać w dzieciństwie. Pewne rzeczy podświadomie mają na nas ogromny wpływ. Od wielu lat mam obsesję na punkcie butów sportowych. W moim mieszkaniu miejsce zajmują głównie ciuchy i sneakersy. Mam nadzieję, że w razie przeprowadzki ktoś mi pomoże z tym wszystkim (śmiech). Kolorowe okulary to też inspiracja. Do tego krótkie legginsy, body, ogrodniczki. Mogłabym wymieniać i wymieniać. Wszystko to można znaleźć w mojej szafie.

**Gdybyś mogła wybrać jedną rzecz high fashion, która natychmiast znalazłaby się w Twojej szafie – co by to było i dlaczego?**

To jest dosyć trudne pytanie, ale chyba postawiłabym na vintage torebkę Prady. Dlaczego? Uwielbiam akcesoria, a w momencie, w którym są one wykonane z dobrej jakości materiałów, mają piękny fason i wykończenie, to mogą zostać z tobą na bardzo długo i uzupełnią każdy outfit.

**A co z lumpeksami? Jesteś ich zwolenniczką? Szczególnie teraz, gdy tak duży nacisk kładzie się na rzeczy z drugiej ręki.**

(śmiech) Ja jestem od góry do dołu ubrana w lumpeksy! Nic w tej kwestii się nie zmieniło. Nienawidzę przepłacać za rzeczy, nie lubię chodzić w tym samym, co każdy i przede wszystkim, uwielbiam kroje vintage. Szerokie ramiona, skórzane płaszcze, koszule męskie, lniane spodnie, zwiewne sukienki – to wszystko jestem w stanie tam znaleźć i nie wydawać przy okazji majątku. Wiem, że nie każdy lubi szukać albo nawet nie potrafi nic znaleźć w lumpeksach, ale ja na przestrzeni kilku lat stałam się mistrzem wyszukiwania perełek!

# „Dorastałem w teatralnej atmosferze”

Wywiad z Krzysztofem Cicheńskim, reżyserem Teatru Wielkiego

Tekst: Viola Łechtańska-Błaszczak

Nasz rozmówca na co dzień jest związany z Teatrem Wielkim w Poznaniu. Jest reżyserem teatralnym i operowym oraz dramaturgiem. Krzysztof Cicheński to badacz teatru na wielu płaszczyznach – uniwersyteckiej, operowej, zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Przez 13 lat tworzył Teatr Automaton. Pod koniec czerwca odbyła się premiera spektaklu „Paria”, którą reżyserował Graham Vick, a nasz rozmówca mu asystował. Jego reżyserskim dzieckiem w Operze jest także „Ofelia” czy „Anioł dziwnych przypadków”. Na tym m.in. skupiała się nasza rozmowa z Krzysztofem.

Jesteś reżyserem teatralnym, poznańska publiczność kojarzy Cię z Teatrem Wielkiego, ale może i z Teatru Automaton, angażujesz się również w wiele inicjatyw. To, że widać w Twoim życiorysie pasję to za mało. Jesteś nie tylko pasjonatem, ale też badaczem i żywym graczem w przestrzeni teatru. Gdzie i kiedy zacząłeś czuć teatr?

Odpowiem możliwie krótko, żeby nie popaść w jakąś gawędę... Chodziłem do poznańskich „Łejerów” – to szkoła podstawowa, w której teatr pełni ważną rolę. I tam zacząłem wystawiać pierwsze, własne spektakle – pastiszowe przeróbki klasyków, np. Szekspira czy alegorie na temat wiecznej walki z systemem. Wszystkim sprawiało to sporo radości, ale ja bardzo poważnie, już wtedy, zacząłem planować karierę artystyczną. Jako dziecko grałem też w poznańskim Teatrze Nowym – można więc powiedzieć, że dorastałem w teatralnej atmosferze.

Jakie badania naukowe zajęły Cię na studiach doktoranckich w Instytucie Teatru i Sztuki Mediów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza?

Bardzo zależało mi na połączeniu teorii i praktyki, co w akademickich realiach nie jest jednak proste, choć niektórym pewnie się udaje. Chciałem

badac nie tyle teatr, ale to, jak robić teatr – i to w różnych warunkach. Przewadziłem wtedy bardzo dużo warsztatów teatralnych, których uczestnicy stwarzali spontanicznie i zupełnie intuicyjnie bardzo oryginalne formy scenicznej ekspresji. Wnioski z tych praktyk próbowałem jakoś opisywać, katalogować, szukałem tzw. metody i pisałem własne manifesty. Ostatecznie jednak efektem takiej pracy może być tylko dzieło artystyczne, którego odbiorcami są widzowie w teatrze. Zamiast pisać kolejne rozdziały rozprawy doktorskiej wolałem realizować przedstawienia, którymi zmagalem się z różnymi problemami badawczymi, zarówno teatrologicznymi, jak i ogólnie humanistycznymi. Ostatecznie, całkiem niedawno – jakieś dwa lata temu – zdecydowałem się podążać wyłącznie artystyczną drogą.

Dlaczego nie ma już Teatru Automaton?

Teatr Automaton współtworzyło dobre pięćdziesiąt osób. Dla większości była to działalność hobbystyczna, co nie znaczy, że pozbawiona profesjonalnego zaangażowania. Ja sam wiedziałem jednak, że tej teatralnej pasji nie mogę odkładać na wieczory czy weekendy – po prostu tym chcę się zajmować i tak faktycznie jest od kilku lat. Gdzieś w jakimś oświadczeniu napisałem, że w związku z osiągnięciem satysfakcjonujących rezultatów artystycznych uznaję Teatr Automaton za projekt spełniony. Każdy z nas czegoś się nauczył, może od czegoś uwolnił, bo przecież chodziło o wyzwolenie (śmiech). Część poznańskiej publiczności zapamięta może jakiś spektakl (niektórzy widzieli wszystkie) i dalej nie ma co odcinać kuponów. Nie mogę oczekiwać, że aktorki i aktorzy porzucą swoje prace i rodziny i po osiem godzin dziennie będą spędzać na scenie. Dziś pracuję głównie z osobami, które podjęły tę samą decyzję, co ja – rozwijają się artystycznie i poświęcają temu cały swój czas. Niektóre z tych osób były także w Teatrze Automaton.

Wszystkie moje spektakle współtworzy od strony wizualnej Julia Kosek, która prawie 10 lat temu dołączyła do zespołu. Dziś jesteśmy parą i to wspólne zaangażowanie w sztukę wypełnia naszą codzienność – na dobrą sprawę my wciąż jesteśmy jakby w pracy, choć z drugiej strony jest to nasza pasja.

W Teatrze Wielkim jesteś od 2014 roku. Czym na Twojej mapie życia jest nasza Opera – przystankiem docelowym, trampoliną czy równoległym wymiarem do czegoś innego?

Jest w tej chwili jedną z najlepszych oper w Polsce i sądzę, że coraz bardziej liczy się także na mapie Europy, w związku z tym praca w tym teatrze jest dla mnie dużym wyróżnieniem i jednocześnie już stała się trampoliną do wielu innych miejsc i projektów. Myślę, że dla reżysera, w dodatku młodego

- 33 to chyba wciąż młodość (śmiech) - nie ma jednak teatru, który mógłby być przystankiem docelowym. Chciałbym konfrontować swoje pomysły w różnych warunkach – artystycznych, produkcyjnych, ale także kulturowych. W każdym mieście i w każdym kraju, na różnych scenach z widownią na tysiąc lub dwadzieścia osób, inaczej postrzega się sztukę. Teatr Wielki to miejsce, w którym pięć lat temu zrodziła się moja nowa pasja i kariera, jaką jest reżyseria operowa. Zrozumiałem, że pewien rodzaj działania artystycznego, które może zmieniać świat i którego poszukiwałem w offie, paradoksalnie spełnia się w operze. Muzyka uruchamia emocje, nawet w pozornie sztucznej konwencji operowej, są one autentyczne. Wierzę, że ludzie kształtują swój światopogląd pod wpływem emocji, dlatego właśnie takiego działania teatralnego zawsze poszukuję – nie chcę nikomu mówić, jak powinien myśleć, chciałbym jednak, żeby przemyślał coś, co go realnie poruszyło. Wracając do poznańskiej Opery – jest dla mnie bardzo ważne także to, że pracują w niej ludzie, z którymi znam się już jakiś czas i którym ufam, a w pracy artystycznej to zaufanie jest bardzo potrzebne.

Właśnie mogliśmy oglądać „Ofelię” w Twojej reżyserii, w Teatrze Wielkim w Poznaniu, gdzie obecnie jesteś również reżyserem asystującym w spektaklu „Paria”. Jak współpracuje się z takim reżyserem jak Graham Vick?

Reżysersko „Ofelia” jest jednym z ważniejszych spektakli, jakie zrobiłem. Bardzo mi zależy na skrupulatnej i głębokiej analizie psychologicznej, która przekłada się na przekonujące aktorstwo solistek. Tym bardziej, że w Sali Drabowicza dystans do publiczności jest niewielki – w zasadzie skręciliśmy go do minimum. Jeszcze nie wiem natomiast, jak będzie przebiegała praca nad „Parią” – poznamy się osobiście za kilka dni. Pierwszy raz w życiu podjąłem się tego rodzaju wyzwania, by asystować innemu reżyserowi. Zawsze wolałem kształtować własne wypowiedzi artystyczne i jednocześnie brać za nie pełną odpowiedzialność. Graham Vick jest jednak twórcą wyjątkowym – realizuje spektakle operowe w miejscach, w których trudno wyobrazić sobie tego rodzaju sztukę, angażuje do nich duże grupy wolontariuszy, niekiedy profesjonalnych wykonawców różnych dziedzin i zestawia klasykę z naszym współczesnym doświadczeniem. Sam wymyślam wiele podobnych projektów i mam nadzieję, że kiedyś będę miał wystarczające możliwości, żeby je realizować. Być może więc będę mógł się czegoś nauczyć podczas pracy nad „Parią”. Myślę, że niebawem pewną pustkę po Teatrze Automaton zastąpi jakaś nowa, eksperymentalna formacja teatralno-operowa, złożona z profesjonalistów, którzy – podobnie jak ja – w czasie wolnym od pracy artystycznej zajmują się... pracą artystyczną. I to są plany na najbliższy czas – mam nadzieję, że wkrótce będę mógł na ten temat powiedzieć coś więcej. Cały wywiad znajdziecie na [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl)



# Kołorking Muzyczny

**Pierwsze takie miejsce w Poznaniu.  
Całkiem możliwe, że pierwsze w Polsce.**

Tekst: Joanna Gruszczyńska

Fot. Mat. Pras. @kolorkingmuzyczny

**Działania Kołorkingu Muzycznego wykraczają poza schemat funkcjonowania domu kultury czy klubu muzycznego. Na św. Marcinie 75 odbywają się koncerty, próby muzyków, warsztaty, wystawy, wydarzenia branżowe i inne akcje, które wypełniają poznańską niszę kulturalną i odpowiadają na potrzeby młodych artystów. Jak powstał Kołorking Muzyczny i kim są związani z nim ludzie? Warto przyjrzeć się temu miejscu z bliska.**

Sprawcą zamieszania, ojcem założycielem i spiritus movens całego przedsięwzięcia jest Rafał Zapała - kompozytor, artysta dźwięku, improwizator i adiunkt Akademii Muzycznej w Poznaniu. Początkowo, opuszczony lokal przy ul. Święty Marcin 75 (dawny bar Pod Kuchcikiem) miał stać się siedzibą jego fundacji an\_ARCHE i zamkniętą pracownią sound artu. Jednak z czasem pomysł przerodził się w coś większego - bliższego ludziom, ulicy i miastu. Przez wielkie okna wynajmowanej przestrzeni, z widokiem na Centrum Kultury Zamek i Collegium Martineum, Zapała zobaczył potencjał, jaki drzemie w lokalizacji studia i zmienił koncepcję. Ostatecznie stworzył miejsce przyjazne i otwarte dla... każdego. Powstał Kołorking Muzyczny, który dziś pełni funkcję studenckiego domu kultury, sali prób dla muzyków, warsztatu oraz inkubatora pomysłów i działań eksperymentalnych. Wszystkim odbywającym się tam wydarzeniom przyświeca niepisany cel, jakim jest integracja poznańskiego środowiska muzycznego i artystycznego. Muzykolodzy, studenci Akademii Muzycznej, muzycy-amatorzy i muzycy-programiści mają wreszcie przestrzeń, gdzie mogą realizować swoje projekty. Ale nie tylko oni, bo w Kołorkingu próby miała np. grupa artystów wizualnych, Liquidacje. Czasem też wtedy, kiedy nie dzieje się nic - w czasie, gdy nie ma koncertów, prób ani wykładów, Święty Marcin 75 zamienia się w open space.

Spójny i otwarty charakter Kołorkingu kształtowany jest nie tylko przez Rafała Zapalę, ale też przez gospodarzy/opiekunów, tzw. hostów. Gości to wolontariusze-pasjonaci, którzy w Kołorkingu organizują własne wydarzenia, koordynują te, zaproponowane przez innych, pełnią dyżury i ustalają grafiki prób. Innymi słowy - dbają o to, aby cała maszyna działała sprawnie. - Każda z osób reprezentuje inny zakres umiejętności, wiedzy i zainteresowań. W zespole mamy m.in. publicystkę i muzykolożkę Monikę Miszę Winnicką, muzyków improwizujących - Huberta Karwińskiego i Huberta Wińczyka

oraz muzyka ze Stanów Zjednoczonych, Jeffa Gburka. Są również studenci kompozycji elektroakustycznej, czyli Janek Migdal i Jan Skorupa. Jest też z nami Joanna Wabik, która działa na wielu polach, takich jak: architektura, choreografia, rytmika i muzyka. Joasia zorganizowała u nas ostatnio giełdę małych, niezależnych wydawnictw kasetowych - opowiada nam Robert Gogol, kompozytor, elektronik i jeden z gospodarzy Kołorkingu.

Robert Gogol aka Elektro Akustyk w piątki od 11 do 14.30 prowadzi warsztaty z Arduino. Zajęcia (tak jak m.in. Śpiewka i KOimpro!) odbywają się cyklicznie. - *Pracujemy w małych grupach, zwykle do 10 osób. Zajęcia nie mają żadnego programu, najczęściej wspólnie realizujemy pomysły uczestników warsztatu. Oni uczą się ode mnie, ja od nich. Czasem przychodzą też ludzie, którzy chcą sobie polutować lub tacy, którzy nie wiedzą o co chodzi, ale są zainteresowani. Wtedy zaczynam z nimi Arduino od zera* - tłumaczy Elektro Akustyk.

W czerwcu na warsztatach razem ze mną pojawia się Hubert. Ja przyszedłem tylko poobserwować, ale Hubert ma konkretny pomysł do zrealizowania. Planuje zrobić 8-kanalowy sterownik do świateł, który będzie działał pod kontrolą programu do robienia muzyki. - *Tworzę muzykę elektroniczną związaną z nurtem klubowym. Robię utwory w programach DAW-owych, ale ostatnio pod wpływem chłopaków z Beat Labu, otworzyłem się na live acty, czyli granie na żywo tego, co wcześniej skomponowałem. A światłem bawiłem się już wcześniej* - opowiada mi Hubert.

- *Hubert, słuchaj! Skoro robisz muzykę, to możesz przecież u nas urządzić koncert* - słyszę jak spontanicznie proponuje Robert Gogol. Koncerty w Kołorkingu Muzycznym są bezpłatne (tak jak wszystkie wydarzenia) i dość nietypowe, dlatego często nazywa się je „otwartymi próbami publicznymi”. Nie ma na nich profesjonalnego oświetlenia i nagłośnienia, ale jest za to publiczność, która chce rozmawiać o muzyce. Koncert jest pretekstem do spotkania, wspólnego muzykowania i wymiany umiejętności - jest wydarzeniem, na którym zaciera się granica widz-artysta. W czerwcu w Kołorkingu zagrali m.in.: Wes Leslie (bedroom soul), Cremisi (ambient, drone, noise) oraz Soil Troth, Astrokot i Fimanty (ambient).

Gospodarze Kołorkingu nie zawieszają działań na okres wakacji, dlatego warto śledzić kalendarium wydarzeń na Facebooku. Chcesz zrobić próbę, koncert, warsztaty lub spotkanie publiczne? Znajdź swojego hosta, skontaktuj się z nim i działaj.

# Kolejne lato w mieście

Czyli nie ma na co narzekać

▼  
Tekst: Marcin Moj

Z jednej strony lato w mieście kojarzy mi się z sauną w komunikacji miejskiej, parzącym tartanem na boiskach do koszykówki i opalenizną „na budowlańca”. W opozycji stoją ogródki piwne, leżaki na Kontenerach, spacer po poznańskich parkach, kino w plenerze i letnie koncerty. Sprawdźcie, co ma do zaoferowania Poznań podczas muzycznego cyklu #NaFalach oraz kulturalnego projektu #NaWolnym.

## Zanim zebrały się fale

Cykl #NaFalach znaliście wcześniej jako projekt Maltańska Scena Muzyczna, w ramach którego organizowane były koncerty na pływającej scenie od 2004 roku (z krótkimi przerwami). Później, w 2015 roku, partnerem eventu został Żywiec, który wraz z POSIR-em zapewniał poznaniakom letnią rozrywkę pod szyldem Miejskiego Grania. Później pojawiło się miasto, które dostrzegło potencjał w nadjeziornych koncertach i zaangażowało się w inicjatywę. Tak właśnie powstało #NaFalach – cykl darmowych koncertów letnich odbywających się przez całe lato nad Maltą oraz jeziorem Strzeszyńskim.

## Wielki format

Line-up tegorocznych koncertów podzieliłem na trzy grupy. Wielki format jest jedną z nich, ponieważ w tym roku sceny przy poznańskich jeziorach odwiedzą naprawdę duże nazwiska. Za nami świetny koncert Natalii Nykiel, która godnie otworzyła tę edycję. Następnie temperaturę nad jeziorem Strzeszyńskim podgrzeje Mrozu z wydanym niedawno materiałem pt. Aura. Mówi się, że po burzy zawsze przychodzi słońce, ale tym razem słońce przyjdzie po Mrozie, bo Happysad zagrają koncert w tym samym

miejsu tydzień później. Po 3 koncertach na poznańskich przedmieściach przeniesiemy się na kultową wodną scenę. Tam w muzyczny rejs zabierze nas Natalia Przybysz oraz Daria Zawiałow, która podbiła tegoroczny festiwal Spring Break niesamowitym show. Ostatnim artystą w tej grupie jest chyba największa gwiazda tegorocznej edycji. Jeden z prawdziwych zwycięzców talent show, hegemon wielu komercyjnych rozgłośni radiowych, artysta syjący letnimi hitami, jak z rękawa. Nad jeziorem Strzeszyńskim wystąpi Kamil Bednarek.

## LuxFest ft.#NaFalach

Tegoroczna edycja luxtorpedowego festiwalu również odbędzie się pod patronatem cyklu #NaFalach. Tym samym w dniach 27-28.07 nad jeziorem Strzeszyńskim pierwszego dnia posłu-chacie Comy, Luxtorpedy, a drugiego Arki Noego oraz jej ukraińskiego odpowiednika – Korwczeg Noja. To kolejne dwa dni muzyki w tym pięknym miejscu. Wszystkie wydarzenia będą bezpłatne. Jedyne, co trzeba zrobić, to wsiąść w autobus numer 195 na Ogrodach i pojechać nad malownicze jezioro.

## 2w1

To nowość, bo koncerty w ramach Maltańskiej Sceny Muzycznej lub cyklu #NaFalach zawsze były pojedyncze. Tym razem organizatorzy postanowili trochę poeksperymentować, da-jąc doświadczyć nieco festiwalowej formuły. W ramach wydarzeń posłuchamy dwóch koncertów jednego dnia – jeden po drugim. Na pierwszy ogień pójdzie hip-hop, czyli Rasmentalism oraz Łona/Webber & The Pimps. Pierwsi bujali już maltańską sceną w ramach Miej-skiego Grania, drudzy to stali bywalcy stolicy Wielkopolski.

Kolejna dwójka artystów, która wystąpi na wodnej scenie to ukłón w kierunku poznańskiej muzyki. Zarówno Rebeka, jak i Rosalie to nasze towary eksportowe, do których muzyki tańczy cała Polska (a powinna cała Europa). Ostatnim z duetów grających nad jeziorem Malta będzie Kamp! oraz Bokka. Pierwsi z nich byli niedawno gwiazdami Fort Fest Festiwalu. Drudzy z hukiem zamknęli zeszłoroczny Spring Break. Obydwa zespoły to tegoroczny top krajowych festiwalu.

## #NaWolnym

- Staramy się, aby lato w mieście było dla mieszkańców równie ciekawą opcją, co weekendy nad morzem lub w górach. W tym roku ponownie do miasta zawita #NaWolnym – cykliczne wydarzenia kulturalne odbywające się na dziedzińcu poznańskiego urzędu. Wystąpią m.in. Krystyna Janda, Andrej Seweryn czy Jan Peszek. Będzie można wziąć udział również w koncertach i kinie plenerowym – zachęca nas Justyna Olszewska z Oddziału

## Promocji Gabinetu Prezydenta.

Ważna informacja: z powodów zmian w rozliczeniu podatku VAT impreza będzie biletowana, ale spokojnie, ceny wejściówek oscylują pomiędzy dziesięć, a czterdziestominutowym biletem tramwajowym.

## Kino #NaWolnym

Na początek czekają na nas projekcje filmowe, w tym roku podzielone na dwa cykle. Pierwszy z nich przeniesie widzów na amerykańskie suburbia za sprawą takich tytułów jak: *The Florida Project*, *Pokój*, *Sielanka*, *Suburbicon*. Drugi to hołd oddany ludziom wielkich ról. W cyklu *Pół człowiek, pół*

*legenda*, obejrzymy: *Manglehorn*, *Człowiek, który zabił Don Kichota*, *Młodość* oraz kinowe pożegnanie Roberta Redforda – *Gentleman z rewolwerem* (25.07).

## Teatr #NaWolnym

Spora część cyklu #NaWolnym odbędzie się pod znakiem teatru. Na przestrzeni lipca i sierpnia zostanie wystawionych aż 15 spektakli dla dzieci i dorosłych. Od dramatów przez komedie po tragedie. Bardzo cieszy mnie ta sytuacja, ponieważ to właśnie w tej sferze kultury poznaniacy mają największe braki, a tutaj naprawdę jest kogo oglądać. Na deskach pojawią się m.in. Krystyna Janda oraz Jan Peszek.

## Muzyka #NaWolnym

W lipcowe weekendy Poznań odwiedzi wielu świetnych muzyków. W piątek, 19 lipca na scenie pojawi się Mikromusic, a ich występ poprzedzi Helaine Vis. W sobotę 20 lipca z dziedzińca wybrzmia dźwięki Onur Alpoz oraz Glasspop. Tydzień później poznaniacy posłuchają Mitochondrium i Clock Machine z rewelacyjnym Igorem Walaszkiem. Na zakończenie tej muzycznej sielanki posłuchamy elektroniczne Bloki oraz duet Wczasy. Tego lata Strzeszyn, Malta i dziedziniec przy Starym Rynku będą kulturowymi centrami Poznania, a to nie koniec atrakcji. Na szczególną uwagę zasługuje również pierwsza edycja festiwalu rzeźby piaskowej, odbywający się nad jeziorem Maltańskim. Do miasta przyjedzie 500 ton piasku, z którego powstaną trzy metrowe zwierzaki – mówi nam Justyna Olszewska. Trzeba przyznać, że w tym roku ciężko narzekać na nudę, spędzając lato w mieście. Będzie się działo!





# „Tango odkryliśmy dzięki twórczości Astora Piazzolli”

## Bandonegro

▼  
Tekst: Michał Krupski

**Choć grają już razem prawie dekadę i zdążyli objechać spory kawał świata, w rodzimym Poznaniu znani są mało. Czy to dlatego, że osadzeni są w niezbyt popularnym gatunku muzycznym, jakim jest tango? Z okazji premiery nowego albumu „Hola Astor”, który jako Freshmag wspieramy medialnie, chłopacy z Bandonegro odpowiadają na to i wiele innych nurtujących nas pytań.**

**Choć dosyć mocno śledzę poznańskie podwórko muzyczne, to usłyszałem o Was dopiero niedawno. Okazało się, że gracie już ponad 8 lat! Skąd wśród tak młodych, raptem dwudziestokilkuletnich ludzi pasja do tak niepopularnego gatunku?**

Zespół założyliśmy w 2010 roku. Zważywszy na to, że dopiero 2 lata temu skończyliśmy studia, to całkiem spory staż. Zespół powstał z połączenia szkolnej przyjaźni (znamy się 19 lat, od pierwszej klasy szkoły podstawowej) i chęci wspólnego grania. Tango odkryliśmy dzięki twórczości Astora Piazzolli, która łączy jazz, muzykę żydowską i klasyczną. Piazzolla przeprowadził muzyczną rewolucję, która zerwała z ramami tradycyjnego tanga i wyniosła ten gatunek z nocnych klubów Buenos Aires na sale koncertowe całego świata. Po usłyszeniu jego kompozycji wiedzieliśmy, że to jest muzyka, która do nas trafia. Romantyczna, a zarazem agresywna, liryczna, a za chwilę bardzo rytmiczna. Piazzolla używał całej palety muzycznych barw, a do tego świetnie aranżował. W 100% przekonał nas do swojej twórczości, dlatego postanowiliśmy iść dalej tą ścieżką (rewolucji) i rozpoczęliśmy profesjonalne koncertowanie.

**Gdzie można było i gdzie będzie można usłyszeć Was w Poznaniu?**

Poznańska publiczność miała okazję posłuchać nas podczas autorskich koncertów w Auli UAM, koncertów noworocznych w Sali Ziemi z Edytą Gór-

niak czy Mieczysławem Szczesniakiem, Hali Arena, Auli Artis, czy klubie Blue Note. Najbliższy występ w Poznaniu w ramach trasy promującej płytę “Hola Astor” odbędzie się 25 października w Auli Artis.

**Czy jest prawdą to, co słyszałem, że Bandonegro to zespół, który propaguje polską kulturę na świecie?**

Zgadza się. Większość naszych koncertów odbywa się za granicą. Regularnie odwiedzamy m.in. Niemcy, Francję, Włochy, Danię czy Szwecję. Przez ostatni rok wystąpiliśmy na ponad 70 największych festiwalach i milongach na świecie. Na początku 2019 roku byliśmy w Argentynie i tam, pod patronatem polskiego MSZ i Ambasady Polskiej w Buenos Aires, zaszokowaliśmy argentyńską publiczność tym, jak Polacy potrafią wykonywać tango. Oryginalnie kompozycje z lat 1920-1950 z zatoki La Plata u wybrzeży Argentyny i Urugwaju były wykonywane przez orkiestry składające się z 8 do nawet 20 muzyków. Naszym celem jest maksymalizacja potęgi brzmienia przy minimalizacji środków. I choć jest nas tylko czterech, nasze umiejętności i doświadczenie dają na tyle dobry efekt, że już po kilku koncertach z tym materiałem, staliśmy się jedną z najbardziej rozchwytywanych orkiestr tanecznych na świecie. Wykonujemy także polski repertuar. O tym, że stanowimy wizytówkę Polski, w miłych słowach wypowiada się nasza zagraniczna publiczność.

**Skąd u Was tak wielkie zamiłowanie do tango i ciągłego eksperymentowania z nim? Jak udaje Wam się tchnąć w tango swojego ducha?**

Tango to świat, który potrafi, zarówno od strony tańca, jak i muzyki, wciągnąć na tyle, że nie ma z niego ucieczki. Nasz duch to połączenie młodzieńczej ciekawości, buntu i chęci odkrywania. Każdy z nas jest inny, ma różne gusta muzyczne, dlatego inspirujemy się nawzajem takimi gatunkami jak

techno, rock, jazz czy muzyka klasyczna. Dzięki tej różnorodności każde wykonanie jest unikalne, a kompozycje zyskują “to coś”. Wciąż odkrywamy nowe pola do rozwoju i staramy się nie tracić z oczu naszego celu – być jednym z topowych zespołów na świecie łączącym różne gatunki, w tym tango i... elektronikę.

**Czy są w Polsce miejsca, w których można na co dzień posłuchać i potać tango, np. festiwale, gdzie można zarazić się Waszą pasją?**

Polska scena tanga mocno się rozwija i przyciąga coraz więcej młodych osób. Co roku występujemy na dużych festiwalach w Warszawie, Łodzi czy Krakowie. Są to wydarzenia, podczas których jest możliwość posłuchania na żywo najlepszych orkiestr tanga i zobaczenia pokazów mistrzowskich par tanecznych. W Polsce działa również wiele szkół tanga argentyńskiego, gdzie na co dzień można zgłębiać kulturę tango, a wieczorem pójść na imprezę tangową, czyli milongę.

**Mimo, że jesteście bardzo młodzi, macie za sobą już setki koncertów. Odbyliście nawet tournée po kolebce tango – Argentynie. Opowiedzcie, co Was najbardziej podczas tych wojaży zachwyciło, a co zażenowało, gdzie było najzabawniej, a gdzie najpoważniej?**

Jeżdżąc po świecie poznajemy różne kultury i dostrzegamy różnice między nimi. Niemcy są bardzo zorganizowani, Szwedzi dość poważni, Argentyńscy z kolei na wszystko mówią „tranquilo” (spokojnie). Jedną z ciekawszych historii wiąże się z koncertem w Buenos Aires podczas festiwalu Argentina Tango Salon. Na miejscu okazało się, że organizator zapomniał o przygotowaniu dla nas fortepianu. Mieliśmy niewiele czasu do wejścia i zaczęliśmy się denerwować (oczywiście uspokajano nas, że „najwyżej zagramy bez fortepianu”). Pełni rezygnacji przeszukaliśmy zaplecze sceny

i pod płachtą pełną kurzu odkryliśmy... pianino. Niestety, było zamknięte na klucz. Powiadomiliśmy organizatora, który po przepytaniu stałych bywalców klubu, w końcu sprowadził niejakiego Eduardo. Starszy pan nie tylko otworzył pianino, lecz opowiedział jego niesamowitą historię. Na sprowadzonym przez jego dziadka z Nowego Jorku instrumencie, stojącym w klubie od ponad 100 lat, grały w czasach świetności wszystkie największe orkiestry. Podbudowani opowieścią i niewzruszeni tym, że pianino jest kompletnie rozstrojone, przenieśliśmy je na środek sceny. Widząc nietypową wysokość pianina, już chcieliśmy biec na poszukiwanie wysokiego krzesła, lecz Eduardo wyciągnął trzy stare grube książki telefoniczne i położył na krzesle. Okazało się, że przewidział problem z pianinem i wziął z domu książki... które w ten sam sposób wykladał na krzesło pół wieku temu!

**Niedawno ukazała się Wasza pierwsza autorska, mocno eksperymentalna płyta, “Hola Astor”. Mieszacie na niej sporo gatunków. Jak powstała?**

Od lat marzyliśmy, żeby nagrać płytę, na której podamy tango w świeżym sposobie i zarazimy nim młodszą publikę. Autorskie utwory z “Hola Astor” powstawały przez lata - niektóre pochodzą z 2013 roku, inne powstały specjalnie na tę płytę. Do projektu zaprosiliśmy dwóch muzyków należących do czołówki polskiej sceny jazzowej - gitarzystę Dawida Kostkę oraz perkusistę Mateusza Brzostowskiego. Nagrania zrealizowaliśmy w przepięknym, położonym w polskich górach Monochrom Studio. Przez kolejny rok wraz z Klausem Scheuermannem pracowaliśmy nad jego brzmieniem w berlińskim Hansa Studio. Okładkę płyty zaprojektowała znana poznańska artystka, Alicja Biała. „Hola Astor” to prawdziwa rewolucja gatunku, nowy pomysł, styl i język muzyczny!

**Powodzenia i do zobaczenia na koncertach!**

# „All eyez on me”

## O 23-letnich butach i koszulkach drugoligowych klubów

▼  
Tekst: Marcin Moj

W przedostatnim numerze był kolekcjoner płyt, w ostatnim fanatyk starych aut. Tym razem kanon poznańskich zajawkowiczów na łamach Freshmaga powiększa się o buciarza – i to nie byle jakiego. Adrian kolekcjonuje pod pseudonimem „Małysz nie narciarz”. Ta ksywa jest nieprzyzwoada, bo szafa tego faceta to same dobre skoki. Sprawdzajcie, co ma do powiedzenia!

**Jeśli raperzy nie cierpią pytań o ksywę, to buciarze muszą nienawidzić pytania o początki, ale to pierwszy taki wywiad we Freshmagu, więc musimy zacząć od metryczki. Opowiedz o swoich początkach, jak to wszystko się zaczęło, jaka była Twoja pierwsza para i ile lat kolekcjonujesz.**

Buty od dzieciaka były dla mnie ważne. Ojciec z Rajchu przywoził mi pierwsze oryginalne Adidasy, bo pracował tam za marki na dźwigu. Później jako nastolatek nosiłem jakieś koszykarskie And 1, Conversy lub Vansy. Pierwsza parka, którą tak naprawdę coś dla mnie znaczyła to Nike Air Force 1. Kupiłem ją za pierwszą wypłatę, pracując na stacji benzynowej. Chwilę później pierwsze dziewięćdziesiątki i jako poszło. To był rok 2008 i tak zajawka trwa do dziś. A na imię mam Adrian, za chwilę 32 lata...

**Jak ta zajawka zmieniła się na przestrzeni lat?**

Zmieniła się, strasznie się zmieniła. Mamy nowe pokolenie, jak w każdej kategorii małowaci zajmują miejsce „weteranów”. Parę lat wstecz ludzie doceniali wyszukane pary i klasyki, była zdrowa zazdrość, gdy ktoś wyłapał do kolekcji coś, na co się ślinisz od lat. Dziś wszyscy mają to samo, jeśli mają pieniądze. A pieniądze mają od rodziców albo z resellu. Albo sam nie wiem, bo skąd nastolatek może mieć 1500 zł na parę trampek sygnowanych ksywą rapera? Jednym słowem „kiedyś było lepiej Panie majster”. Ale kto ma trwać w prawdziwej zajawce, trwać będzie.

**Jest jeszcze w Polsce ktoś tak nastawiony na vintage w buciarstwie, jak Ty?**

Tak, ale wydaje mi się, że jest nas coraz mniej. W sumie tylko z Jakubem z Tczewa (ziomek, co się przez buty poznałem) mam kontakt, poza tym śledzę kilka osób z Polski na Instagramie i widzę, że coraz mniejsze ruchy u nich w kwestii nowych zakupów. Fakt – na vintage trzeba mieć zajawkę. Mogę tylko dodać, że ceny na rynku mocno spadły. Parę lat temu używane dwudziestoletnie buty mogłeś sprzedać od ręki za 150-200 Euro. I mówię tu o często spotykanych modelach. Dziś nowe z kartonem sprzedasz za tyle, jeżeli znajdzie się chętny. Może to i dobrze.

**Ile par liczy Twoja kolekcja? Czego jest najwięcej, czego najmniej?**

Aktualnie mam ponad 110 par. Było tego więcej, ale często robię czystki, bo wjeżdża coś nowego, a ciężko to upchać w mieszkaniu w bloku – logiczne. No i znów emigrowałem, to stwierdziłem, że niektóre parki nie muszą już leżakować. Myślę, że od początku przygody z kolekcjonowaniem butów miałem ponad 300. W mojej kolekcji znajdziesz tylko tak zwane biegówki i jedną parę koszykarskich. Jeżeli chodzi o markę, to przekrój wszystkiego. Dla mnie liczy się wygląd i klimat buta, nie firma, która je wyprodukowała. Jednymi z moich ulubionych są vitnagówce Donnay'e. To marka, która produkowała lub nadal produkuje głównie rakiety do tenisa. To są właśnie te smaczki! Stawiam 1000 zł, że jestem jedyny w Polsce, który posiada taki model. I to jest moja bajka!

**Z niektórymi butami jest trochę jak z jedzeniem – do pewnych rzeczy trzeba dorosnąć. Są jakieś modele, które kiedyś budziły odruch wymiotny, a teraz chcesz mieć je na stopach?**

Tak, to prawda. Inaczej bym tego nie porównał. W wieku 17 lat wyciągałem cebule z jedzenia, dziś wrzucam ją do każdego możliwego dania, a szpinak nie smakuje mi do dziś. Wiele par ek uznawałem kiedyś za kicz, buty klauna, „to nie przejdzie”. Jednak z czasem uznawałem, że chce je mieć, bo mają w sobie to coś! To głównie te dresiarские wydania z końca lat 90 lub począt-



ku XXI wieku. A szpinakiem w świecie butów nadal są dla mnie niskie Air Force czy inne Dunki Nike'a. Po prostu nie mój świat. Dla mnie to deskorolkowe buty dla studentów w koszulkach.

**Trochę w temacie studentów pozostając. Niedawno obejrzałem video, na którym grupka młodych ziomków zabija się o nowe buty przy Chmielnej w Warszawie. Co o tym sądzisz? Nie tylko o tej konkretnej sytuacji, ale o całym rynku resellerskim, czatowaniu dniami i nocami pod sklepem itp.** To je\*\*\*y nowotwór buciarskiego świata, gardzę tym. Gwiazdki Youtube'a to nakręcają, a młodzi szukają zarobku. Straszny syf. Odcinam się od tego i patrzę z boku z miską popcornu.

**Buciarskie emocje zostawmy z tyłu. Opowiedz trochę o koszulkach piłkarskich. Zbierasz same repliki czy meczówki?**

Mam około 30 koszulek meczowych po piłkarzach, reszta to repliki. Zmieniłem target jakiś czas temu i nastawiam się już głównie na meczówki. W sumie, odkąd nawiązałem kontakty z ludźmi z Chorwacji, Serbii czy Ukrainy, staram się zbierać tylko takie, w których grali piłkarze. To trochę wyższy level i większe zobowiązanie finansowe, ale coś za coś. Meczówka niszowego klubu z Bośni to cena około 300 zł. Jednak za coś, co mnie interesuje, jestem w stanie tyle wyłożyć. Najbardziej znany piłkarz, który spociał się w trykocie, jaki posiadam to Mitrović, koszulka Partizana Belgrad. Poza tym posiadam 8 koszulek Warty Poznań – mojego ukochanego klubu, z czego 5 to meczówki.

**Myślisz, że sportowy styl jest w stanie na tyle wejść do naszego dressco-**



**de'u, że będzie można pójść bez wstydu w koszulce ulubionego klubu do pracy w korpo?**

Sportowy styl wbił się mocno w codzienność, świat idzie do przodu. Tatuż też był tematem tabu w pracy, a teraz? Znam ludzi robiących dobre siano w znanych firmach z podziaranymi rękawami. Fajnie, że to wszystko się zmienia, że ważny jest człowiek i to w czym się dobrze czuje, a nie jak wygląda, aczkolwiek dresscode zależy od pracodawcy i rodzaju pracy. Sumując: używajmy samochodów do jeżdżenia, samolotów do latania, a kawy do picia. Nie widzę koszulek sportowych w korpo, chyba że szef jest fanem

Liverpoolu i da Ci premię za to, że wpadłeś po wygranej finale Ligi Mistrzów w czerwonym trykocie LFC.

**Dla mnie liczy się wygląd i klimat buta, nie firma**

**Którąś z tych zajawek wynosisz bardziej na piedestał?**

Koszulki są niemniej ważne, zajawka też od dzieciaka. Lubię się utożsamiać z drużynami sportowymi, ale nie płynę z prądem. Jestem fanem Ajaxu od 1995 roku, a mam ich trzy koszulki. Za to Dinama

Zagrzeb czy Crveny Zvezdy Belgrad po pięć, sześć. Koszulek mam lekko ponad 130. Są to głównie niszowe rzeczy: Vojvodina Novi Sad, Velež Mostar, Nefczi Baku... mam też koszulkę reprezentacji Włoch z 1996 roku. Z koszulkami mam tak samo, jak z butami. Wolę coś, czego nie ma każdy i o co trzeba się trochę poszarpać, żeby to zdobyć. Można po tym wywiadzie stwierdzić, że lubię się wyróżniać, ale w sumie to śmieszne, bo kogo w Poznaniu interesuje to, że idę właśnie w 23-letnich butach i koszulce drugoligowego klubu z Chorwacji? Chyba tylko mnie. I myślę sobie, jak 2pac „All eyez on me”, ale to jest chyba tylko w mojej głowie.

# Perygród

## Streetartowy spot w sercu miasta

FB/peryskopoznan - Instagram/peryskop\_poznan

Przechadzając się ulicą Szewską koło Starego Rynku natraficie na miejsce totalnie wyjątkowe i inne niż wszystkie znane nam dotąd, a musicie nam uwierzyć, bo znamy większość poznańskich miejscówek. Jest to Perygród – wakacyjna miejscówka Peryskopa. Świetna muzyka, niezobowiązujący wyluzowany klimat, kolorowe ściany przyozdobione pracami artystów z całego miasta i nie tylko. Do tego galeria sztuki znajdująca się w mieszkaniu nad ogrodem tworzą łącznie wybuchową mieszankę energii i kolorów. Zajrzyjmy do środka!

Miejscówka na pierwszy rzut oka przypomina spoty, które nieraz odwiedzaliśmy na Krezubregu lub Dzielnicy Żydowskiej w Budapeszcie. Na samym wejściu wita nas mocna mieszanka kolorów, na którą składają się liczne murale, prace graffiti oraz niezliczona ilość wlepek. Tutaj streetart dosłownie wychodzi ze ścian. Idźmy dalej! W mieszkaniu nad ogrodem znajduje się galeria sztuki, w której swe prace wystawiało już kilku poznańskich artystów malarzy, rzeźbiarzy, grafików i fotografów. W te wakacje galeria tętnić będzie życiem i praktycznie co weekend znajdziecie tam nowe wystawy. To na pewno jedyne takie miejsce w Poznaniu, które łączy sztukę z dobrą zabawą.

Perygród czynny jest od środy do niedzieli i raczy swoich gości piwkami od Browaru Gzub. W menu znajdziecie również inne trunki, zarówno mocne, jak i te lekkie. Od lipca w Perygrodzie będzie można także co nieco przekąsić oraz napić się cold brew. W każdym tygodniu miejscówka gości kilku DJów, którzy grają przeróżne style muzyczne, także możecie tam nieźle tupnąć nóżką lub wycizlować się na tzw. posiadówce w strefie leżaków i miękkich poduch. Ci, którzy nie mieli jeszcze okazji sprawdzić Perygrodu i ich galerii, koniecznie muszą to zrobić – miejsce jest naprawdę niesamowite i godne polecenia. Tego lata na pewno nieraz jeszcze nogi nas poniosą do Perygrodu.



# Browar Gzub

## Dobre piwo, dobrzy ludzie

www.gzub.pl - FB/browargzub - Instagram/browargzub

W ostatnich miesiącach Browar Gzub odważnym krokiem wchodzi na poznański rynek. Piwa z tego browaru odnaleźć możecie w wielu klimatycznych miejscach, takich jak Perygród czy Młyńska 12, a także w coraz większej ilości sklepów detalicznych. Ekipę Gzuba spotkać można na wielu festiwalach i wydarzeniach kulturalnych. Są stałym partnerem Pyrkonu, Wege Festiwalu, Beer and Food Festivalu czy Piwnej Mili. W asortymencie piw produkowanych przez browar znajdziecie szeroki wachlarz stylów - od Pilsa, Pszeniczne i IPA po Sour Ale i Stout.

Browar Gzub to nowopowstały, niezależny, rodzinny browar z serca Wielkopolski. Wszystkie ich piwa produkowane są z użyciem niespotykanego w Polsce procesu refermentacji w butelkach oraz beczkach, co gwarantuje zachowanie walorów smakowych piwa na najwyższym poziomie, przez bardzo długi okres. Wszystko to bez procesu pasteryzacji i filtracji wyjaławiających piwo. Browar jest efektem pięcioletniej pracy na rynku piwa i praktyk odbytych przez pracowników Gzuba w najlepszych belgijskich oraz holenderskich browarach. Browar jest w pełni nowoczesny, jednak warzone w nim piwa produkowane są z zachowaniem tradycyjnych metod produkcji, w tym wyżej wspomnianej refermentacji. Połączenie tradycyjnych metod produkcji z innowacyjnym sprzętem jest odpowiedzią na rozwijający się rynek piwa w Polsce i na świecie.

Do Annapola koło Środy Wielkopolskiej, gdzie mieści się siedziba browaru przyjechać można w każdej chwili. Sympatyczna załoga Gzuba otwarta jest na wizyty fanów złotego trunku. W ich ogródku piwnym mieszczącym się tuż przy browarze napijecie się piw z 8 kranów oraz zakupicie piwa butelkowe na wynos. Na zgłodniałych czeka natomiast grill oraz ognisko.





Fot. Ania Cywińska

# Tą zasadą zawsze będzie człowiek

Milk & Sun, czyli kilka słów o pięknych wnętrzach i jeszcze piękniejszych ludziach

▼  
Tekst: Nicole Piotrowska

**Spotykamy się w łofcie na ostatnim piętrze kamienicy przy ulicy Piekary. Wnętrze mieszkania jednej z bohaterek mojego tekstu przepelniają kwiaty, ogrom magazynów i przedmiotów, które na pozór pochodzą z odległych sobie światów. Choć to nasze pierwsze spotkanie, czuję się swobodnie jak we własnym domu.**

*Niekoniecznie musimy bardzo dobrze znać osoby, by znaleźć nic porozumienia. Ludzie opowiadają nam często o intymnych, rodzinnych sprawach. Bywa, że po jakimś czasie jesteśmy traktowane niemal jak członkowie rodziny – opowiadają mi Magda i Maja, blogerki z Milk & Sun.*

Co sprawia, że ledwo poznani ludzie spędzają z nimi pół dnia na rozmowach, dzielą się osobistymi historiami albo mają ochotę zjeść wspólne śniadanie? Czas się dowiedzieć.

**W jaki sposób zaczęła się Wasza wspólna przygoda z blogiem? Dlaczego podjęliście decyzję o wybraniu takiej tematyki?**

**Magda:** Poznałyśmy się z Majką na jednym z wydarzeń kulturalnych w Poznaniu, gdzie byłyśmy wolontariuszkami. Okazało się, że każda z nas od pewnego czasu nosi w sobie pragnienie stworzenia miejsca w sieci, które będzie opowiadać historie ludzi przez pryzmat wnętrz, w których mieszkają oraz pracują. postanowiłyśmy połączyć siły i tak powstał Milk & Sun. Niezwykle ważne były też inspiracje, jakie kierowały nami podczas tworzenia. Ja byłam fanką strony The Selby – projektu Todda Selby, artysty i fotografa, który na swoich fotografiach pokazuje mieszkania ludzi kreatywnych.

**Maja:** Ja w tym czasie śledziłam niemiecki odpowiednik The Selby, czyli Freunde von Freunden, który do dziś jest dla mnie prawdziwą kopalnią inspiracji i jednym z ulubionych miejsc w Internecie. Kiedy w trakcie spotkania z Magdą opowiedziałyśmy sobie o tych portalach, wiedziałyśmy, że chcemy razem stworzyć taką stronę na gruncie polskim. I tak, pół roku później Milk & Sun miał swoją premierę, a w tym roku świętowałyśmy piąte urodziny! nie możemy wyjść ze zdziwienia, że tak wiele osób otworzyło przed nami drzwi do swoich domów. Oscyluje to wokół 50! Rozpoczynając przygodę z Milk & Sun nie miałyśmy żadnej strategii, ani planu, po prostu połączyłyśmy nasze pasje i nie znając się zdecydowałyśmy ruszyć z projektem. Możliwe, że oprócz wspólnych pasji, połączyły nas burze loków, które w pewien sposób stały się naszym znakiem rozpoznawczym.

**Na jakiej zasadzie wyszukujecie bohaterów swojego cyklu?**

**Magda:** Staramy się pokazywać osoby, które coś dla nas znaczą – ich twórczość i działania są dla nas istotne. Sporo miejsca na blogu poświęcamy osobom, które starają się wpływać na kształt najbliższego nam miasta - Poznania. Franek Sterczewski, Kuba Janiec czy Joasia Stankiewicz to tylko nieliczne przykłady takich właśnie osób. Uwielbiamy i ogromnie cenimy sobie rozmowy z kobietami, które swoje pasje przekuwają w biznes i mają odwagę podążać za własnym szczęściem. Z takich spotkań wychodzimy zawsze zainspirowane i naładowane niesamowitą energią do działania.

**Nie czujecie się trochę zaszufadkowane przez to w jaki sposób ludzie odbierają waszego bloga?**

**Maja:** Tak naprawdę ciężko jest określić, jakim blogiem jest Milk & Sun. Mimo, że pokazujemy wnętrza, to na pewno nie jesteśmy blogiem wnętrzarskim. Mamy świadomość, że pokazywanie, jak mieszkają inni stanowi inspirację dla naszych czytelników i nieraz dostajemy zapytania o konkretny mebel z danego mieszkania. Nas to cieszy, bo zależy nam, aby inspirować czytelników do zmian w swoim życiu, między innymi związanymi z własnym otoczeniem. Mamy świadomość, że obecnie profile wnętrzarskie to często przeklekanie i kopiowanie konceptów innych. Nam bardzo zależy na autentyczności. Dlatego spędzamy kilka godzin z naszym bohaterem na rozmowie i same robimy zdjęcia. Nie chcemy sztucznych stylizacji i aranżowania mieszkania pod nasz wywiad. Aczkolwiek mamy świadomość, że każdy szykuje się na spotkanie z nami, ale to jest normalne. Dla nas to ogromny przywilej, kiedy możemy pokazać czyjś dom, taki jaki on jest naprawdę.

**Magda:** Warto wspomnieć, że prawie nigdy nie wiemy jak mieszka osoba, którą odwiedzamy, co pokazuje, że wnętrze jest dla nas drugorzędne. Stanowi tylko tło do rozmowy z inspirującą osobą. Uważamy, że skoro ktoś tworzy w życiu ciekawe rzeczy, to na pewno też ciekawie mieszka. I tą zależność lubimy odkrywać dla siebie.

#### Nie myślałyście nigdy o wyjściu poza ramy bloga?

**Maja:** Od pewnego czasu podejmujemy się różnych działań, dzięki którym Milk & Sun wychodzi z Internetu. W marcu miałyśmy przyjemność być prelegentkami podczas wyjątkowego wydarzenia Women's Talks #1: My Pleasure, na którym opowiedziałyśmy przed kilkuset osobami o tym, co mówią wnętrza o swoich domownikach. Niedawno wspólnie z Martyną Kubiak współorganizowałyśmy warsztaty herbaty, więc to kolejny przykład, że pojawiajemy się także poza siecią. Na pewno naszym marzeniem od początku jest papier. To moje ulubione medium. Mimo że coraz bardziej wypiera je Internet, nadal w nie wierzę – kupuję, kolekcjonuję. Zresztą sama widzisz góry magazynów, które mam w domu. Od początku po głowie chodzi nam wersja albumowa naszych spotkań, aby oprócz śladu w sieci pojawiła się pamiętka właśnie w takiej formie.. Na ten moment nasze reportaże pojawiły się w kilku magazynach drukowanych. Aktualnie pracujemy nad rozwojem Milk & Sun, który z bloga przerodzi się w magazyn internetowy, na którym będzie jeszcze więcej ciekawych treści.

#### A propos papieru – jak doszło do Waszej współpracy z poznańskimi ilustratorkami?

**Magda:** Chciałyśmy stworzyć produkt sygnowany Milk & Sun, a że naszymi bohaterkami były dwie wspaniałe ilustratorki z Poznania, pomysł na plakaty pojawił się naturalnie. Nasze zamiłowanie do galerii pełnych ilustracji i plakatów, miało również duży wpływ na naszą decyzję o wy-

puszczeniu serii milkowych plakatów.

**Maja:** Dzięki naszym plakatom chcemy wpuścić trochę słońca do domów naszych czytelników. Wielokrotnie dostawałyśmy zapytania, czy pojawią się produkty sygnowane Milk & Sun, więc pewnego dnia stwierdziłyśmy, że warto przygotować coś dla naszych odbiorców. Cieszymy się, że przy pomocy Edyty Draus, Magdy Cholaścińskiej “atogrywa” i Martyny Wilner “Bini” - super zdolnych ilustratorek, które wsparły nas swoim talentem w tym projekcie, to się udaje.

#### Inspirują Was ludzie – to już wiemy. Co stanowi dla Was dodatkowe źródło inspiracji?

**Maja:** Bardzo duży wpływ wywarła na mnie prasa drukowana. Gdy byłam w liceum magazyny takie jak Ekskluziv czy K Mag czytałam od deski do deski, chłonąc wszystkie publikowane tam treści. Aktualnie prasę traktuję mocno kolekcjonersko. Z każdej podróży staram się przywieźć jakiś magazyn o designie, także moi najbliżsi wiedzą, że taki prezent mnie najbardziej ucieszy. Niekiedy, gdy potrzebuję mocnej dawki inspiracji, siadam do moich gór magazynów i przeglądam ulubione, patrząc na zdjęcia, a także formę i skład pism. Ogromną inspiracją są dla mnie także podróże. W Barcelonie, z moim chłopakiem i znajomym, poświęciliśmy cały dzień na zwiedzanie sklepów z designem. Dla kogoś mogłoby wydawać się to nudne, ale my zyskałyśmy dzięki temu świetną lampkę. Już samo chodzenie po mieście i zadzieranie głowy do góry, podziwiając lokalną architekturę, stanowi dla mnie ogrom bodźców i zachwyty. Mnóstwo inspiracji znajduje również w Internecie. Od zawsze lubiłam przeglądać zagraniczne blogi, patrząc jak inni mieszkają i żyją. Aktualnie najchętniej podglądam, jak żyją dziewczyny z Francji i Skandynawii. Szukając inspiracji, stawiam na autentyczność, więc te wszystkie konta na Instagramie z przestylizowanymi zdjęciami jednego pokoju zupełnie nie są dla mnie.

**Magda:** Ja jednak nie potrafię uciec od ludzi. To oni stanowią dla mnie ogromną inspirację do obecnych działań w ramach Milk & Sun. Szczególnie dziennikarze radiowi - Anna Gacek i Piotr Metz, których wywiadów mogłabym słuchać godzinami. Moją ogromną inspiracją i miłością jest muzyka, z którą związana jestem także zawodowo. Dzięki niej dużo podróżuję i mam szansę poznawać ciekawą architekturę, która jest mi również bliska. Ostatnio na przykład odkryłam nieznaną mi dotąd Osiedle 1927 w Katowicach oraz pełne modernizmu ulice wokół. Lubię takie zachwyty w moim życiu. Z udanymi rozmowami jest tak, że warto je powtarzać. Podobnie było w naszym przypadku. Los chciał, że godzinny wywiad po prostu się nie nagrał, a dyktafon odmówił posłuszeństwa. To chyba idealny dowód na to, że przedmioty lubią płatać figla i warto skupić swoją uwagę na drugim człowieku. To on stanowi prawdziwą inspirację.

**Cały tekst znajdziecie na [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl)**

# MILK & SUN BAR



Poczuj się w lecie.



Poczuj się w Mieście.



Nowe menu koktajlowe.



# BEST STEAKS & ROCK 'n' ROLL

**60**

**60-DAY AGEING**  
REFINED TASTE AND DELICACY



**SOON**

POZNAŃ - STARY BROWAR  
WARSZAWA - PLAC KONSTYTUCJI  
GDAŃSK - WYSPA SPICHRZÓW

**POZNAŃ**

Stary Rynek 100,  
61-772 Poznań  
☎ 515 72 03 36

**WROCLAW**

Rynek 23-24,  
50-101 Wrocław  
☎ 503 527 531

**ŁÓDŹ**

Manufaktura

Drewnowska 58b,  
91-002 Łódź  
☎ 516 136 876

## Whiskey in the Jar®

**ROCK 'N' ROLL BEAT IN THE HEART OF CITY**  
TOP QUALITY STEAKS of the best tenderloin in the world.

**ORIGINAL JARS** based on Whiskey.

**LIVE MUSIC** 4 days a week.

[www.whiskeyinthejar.pl](http://www.whiskeyinthejar.pl)